Kuryer Poznański.

Nr. 146. Redaktor odpowiedzialny **Czwartek, 29 czerwca 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze. Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Z powodu uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w piątek.

POZNAŃ, 28go czerwca.

(*Nowa a groźna faza kwestyi egipskiéj; energiczna postawa Anglii; nieufność Francyi do polityki angielskiéj; zupełna klęska Gambetty; nowa ewolucya polityki pruskiéj i nieufność Włoch do Niemiec. — Energia rządu serbskiego wobec opozycyi. — Traktat handlowy Rosyi z Persyą; wiadomość „Standarda“ i dementi „Journal de St. Petersbourg.“ — Dymisya Massałowa.*)

W téj saméj chwili, w któréj kanclerz niemiecki ogłasza w *Reichsanzeigerze*, że bramy pałacu warcińskiego zamknięte będą podczas jego tamże pobytu dla wszelkiéj polityki: wewnętrznéj i zagranicznéj — kwestya egipska w nową a groźną zdaje się przechodzić fazę. Tę grozę obecnéj sytuacyi budzi w świecie politycznym śmiała postawa rządu angielskiego i śmielsza jeszcze, nieledwie wyzywająca mowa prasy angielskiéj. Jak w czasie, w którym zastępy rosyjskie stanęły przed bramami Carogrodu, powstał lew brytyjski i lord Beaconsfield w groźnéj nocie zapowiedział wojenną akcyą angielską, tak i dziś ten sam lew zdaje się budzić z długiego uśpienia i odzywa się do Europy, że jeżeli okaże się potrzeba, to Anglia w kilku dniach wyszle do Egiptu 20,000 wojska. (Zobacz „Ostatnie telegramy“ w wczorajszym *Kuryerze*). Ażeby się nie zdawało, że to czcze pogłoski, sposobi się rząd angielski do akcyi wojennéj w wielkim stylu. Anglia ma już na wodach egipskich potężną flotę. Siły te uznano za niewystarczające; w dokach i warsztatach okrętowych tak żywy ruch zapanował, jakby Anglia przeciw całéj Europie zamyślała wystąpić do boju. Chociaż stała flota morza Srodziemnego bardzo już wzmocnioną została, chociaż flota kanałowa stoi w odwodzie w Gibraltarze, uzbrojenia nie ustają. W tych dniach okręty „Hecla“, „Dee“ i „Don“ otrzymały rozkaz udania się do Aleksandryi. Są to kanonierki, zbudowane specyalnie do służby na wodach chińskich i na rzekach, mogą więc być i dzisiaj użyte przy brzegach egipskich w delcie Nilu. Jak w czasie pogromu armii tureckiéj przez armią rosyjską, tak i dzisiaj myśli rząd angielski o wysyłce wojsk swych indyjskich do Egiptu. Jak donosi telegram biura Reutera z Simli, otrzymał wice-król indyjski rozkaz, ażeby na wszelkie ewentualności przysposobił wojska do wyjazdu do Egiptu.

To zbrojenie się Anglii wywołało w Francyi nie małe obawy i nieufność do polityki angielskiéj. Francya nie bez słuszności lęka się, iżby Anglia, korzystając z sposobnéj chwili, nie opanowała kanału sueskiego i nie wydała resztę Egiptu na łup Turcyi. Pan Dilke oświadczył na poniedziałkowém posiedzeniu Izby niższéj, że choć wszystkie mocarstwa podpisały t. zw. protokuł bezinteresowny, nie powstrzyma to Anglii, iżby nie miała poczynić jakichś propozycyi co do naturalizacyi kanału sueskiego. Z oświadczenia tego możnaby ten wyprowadzić wniosek, że Anglia nie chce samowolnie zagarnąć pod swe panowanie kanału, ale jakąż może mieć Francya pewność, że nieszczery i podstępny Albion nie zechce podzielić się panowaniem na kanale z inném mocarstwem, np. z Turcyą, któréj lord Dufferin, jak dawniéj donoszono, różne robił oferty? Ta to nieufność francuska do polityki angielskiéj odzwierciedliła się bardzo wyraźnie w interpelacyi dep. Lockroy. (Zobacz wczorajszy „Przegląd“ w *Kuryerze*). Milczenie Freycineta mogło tylko utwierdzić Izbę i kraj cały w tém przekonaniu, że Anglia knuje złowrogie plany. Szczęście to wielkie dla p. Freycineta, że przeciwnik jego polityczny został ostatecznie pognębiony. Ogłoszenie Księgi żółtéj sprowadziło na Gambettę tak dotkliwą klęskę, że przez długi przynajmniéj czas nie zdoła się podźwignąć i stanąć do walki z następcą swoim. Dziś nikt się nie łudzi, że gdyby Gambetta dłużéj był pozostał u steru rządu, ujrzałaby się Francya zagrożoną koalicyą całéj Europy. Gambetta jest dziś przedmiotem szyderstwa swych nieprzyjaciół. Rochefort przyznaje, że uważał go za małego Machiawella, dziś nie może mu nawet przyznać przydomku choćby jako tako zręcznego arlekina. „Wielki minister“ jest dziś tém pochyłem drzewem, na które i kozy skaczą.

Ale wróćmy do kwestyi egipskiéj, gdyż ona jest dziś jedyną osią, około któréj obraca się cała polityka międzynarodowa. Nasamprzód zaznaczyć nam wypada nową ewolucyą polityki pruskiéj. Znany organ kanclerski, *Post* twierdzi w ostatnim swym numerze, że teraz dopiero po zaczęciu konferencyi zacznie się taniec na dobre, że teraz z komedyi rzecz przechodzi w poważny dramat. Niemcy, mówi *Post*, znajdują się w tém pomyślném położeniu, że na pierwsze sceny mogą patrzeć jako widz. W téj chwili rzeczy tak stoją, że Francya i sułtan muszą łamać sobie głowę, jak zrobić nieszkodliwym ich przeciwnika Arabiego; Anglia zaś chce wypadki w Kairze i Egipcie im samym zostawić, skorzystać ze sposobności i kanał suezki zabrać pod swą wyłączną władzę. *Post* ma nadzieję, że ostatecznie coś dobrego ztąd się wywiąże i kończy tak: „Francya, która przez swe błędy spowodowane bezpośrednio, lub pośrednio nieszczęśliwą ręką Gambetty, bardzo lichą ma dziś na polu politycznem postać, może jeszcze z całego tego przesilenia wyjść jako głównie wygrywający, jeżeli nareszcie położenie rozumieć zacznie i jeżeli głupota jéj większości izbowéj nie zrobi jéj niepodobném chwycenie się polityki rozumnéj.“ To zakończenie jest zagadkowe, Jaką to politykę *Post* doradzałaby Francyi jako rozumną? Czy Prusy nie poparłyby jéj wyłącznéj przewagi w Egipcie za jakieś obietnice, czy zobowiązania, któreby jéj akcyą w Europie zneutralizować mogły? Podobne ze strony Prus zabiegi zdają się przewidywać ministrowie włoscy. Dzienniki bowiem włoskie zaczynają znowu pisać, że rozpoczęto rokowania o obsadzeniu poselstwa włoskiego w Paryżu, oraz że pewno tę posadę obejmie hr. de Launay, dziś poseł włoski w Berlinie, ponieważ p. Nigra nie chce się ruszyć z Petersburga. Ajencya *Havasa* donosi téż z Berlina, że ks. Bismarck oświadczył posłowi tureckiemu w odpowiedzi na ostatnią protestacyą Porty, iż bądź co bądź narady mocarstw dłużéj zwlekać nie można. Najzabawniejszym w téj egipskiéj tragi-komedyi jest nagły, jak na komendę, wykonany zwrot niektórych dzienników pruskich. Tak *Gazeta Kolońska*, która do téj pory jak najmocniéj była za sułtanem, za jego prawami, za interwencyą turecką, która dniem wprzód Abdul-Hamida robiła wielkim, daleko sięgającym politykiem i głębokim dyplomatą, nagle zamieściła taki telegram z Berlina:

Oporna postawa sułtana wobec zdania wielkich mocarstw, by za pomocą wniosków konferencyi posłów dojść do porozumienia w kwestyi egipskiéj, jest może niewłaściwą, bo może pociągnąć rozszerzenie sprawy i zwłoki, ale nie jest niepokojącą. Turcya we własnym interesie nie wystawi się na niebezpieczeństwo odosobnienia. Dla tego uwaga polityków mniéj jest zwrócona na postawę Porty, niż na postawę Anglii i Francyi. Wiadomo, że mocarstwa zachodnie nie mają jednakowych interesów w Egipcie; dla tego nie należy tego spuszczać z uwagi, że Francya i Anglia każda z osobna mogą przedsięwziąć środki, by swe specyalne cele osięgnąć. Usiłowania dyplomacyi dopóty można nazwać pomyślnemi, dopóki nie nastąpi zupełne zerwanie między mocarstwami zachodniemi, lub téż pomiędzy temi a mocarstwami wschodniemi. Że można dojść do układu z Turcyą, gdy będzie sama jedna naprzeciw połączonych mocarstw, zdaje się niewątpliwém, chociażby do tego potrzeba było dłuższego czasu, niż, przed kilku jeszcze tygodniami przypuszczano. Energiczne oświadczenia mężów stanu i dzienników zachodnich mogłyby więcéj zaniepokoić, niż postawa sułtana, gdyby nie wiedziano, że rząd angielski po ostatnich doświadczeniach w Azyi i z tak pokój miłującym gabinetem, jak p. Gladstona, tylko w ostatecznym razie od słów do czynów przejść może. Jednak zapominać nie należy, że Anglia nawet w ostatnich latach cały świat polityczny zadziwiła czynami, jak zajęcie Cypru; być więc może, iż w téj chwili w Londynie dojrzewają polityczne plany, mające na celu wyłącznie ochronę specyficznie angielskich interesów.

Sądząc z nędznego stylu, telegram ten widocznie w kancelaryi napisany. Najprzód niedawno jeszcze wielkiego polityka sułtana spycha on w kąt, mówiąc mu wyraźnie, że się wystawia na niebezpieczeństwo, i że musi zrobić, co mu każą; powtóre może mieć na celu rozbudzenie podejrzenia Francyi względem Anglii. Przedewszystkiém zaś zdaje się przypuszczać, że mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Anglia, mogą przejść do czynów. Czyżby w Berlinie otrzymano wskazówki, że dzisiejsze zbrojenia floty angielskiéj nie są czczą demonstracyą?

Z innych bieżących spraw zwracamy i dzisiaj uwagę na uznania godną energią rządu serbskiego wobec anarchicznych zachcianek opozycyi i stronnictwa Risticza. Rząd dzisiejszy ma w swém ręku dobry środek przeciw wichrzycielom, t. j. ustawę za pomocą któréj może każdego czasu ukrócić samowolą rozhukanéj prasy. Obecnie myśli rząd położyć tamę opozycyi w skupczynie. Jak donosi telegram z Białogrodu, przedłożył minister spraw wewnętrznych skupczynie projekt do ustawy, żądający kary w sumie 2000 denarów na tych posłów, którzyby lekkomyślnie złożyli mandat swój w celu paraliżowania obrad parlamentarnych.

Rosya, korzystając z krytycznego położenia, w jakiém się znajduje Anglia z powodu kwestyi egipskiéj, zwraca znów uwagę swą na Azyą środkową i tam podkopuje wpływ i znaczenie swéj rywalki. Urzędowy dziennik rosyjski dementuje wprawdzie wiadomość *Standarda*, ale któż zaprzeczeniu temu uwierzy? Wspomniany dziennik angielski podał wiadomość o tajnym układzie zawartym pomiędzy Rosyą a Portą, którego celem ma być podniesienie handlu rosyjskiego z wykluczeniem handlu angielskiego. Celu tego spodziewa się Rosya, tak wywodzi korespondent *Standarda* — dopiąć za pomocą budowy drogi żelaznéj, któraby oba te kraje połączyła. Persya, na mocy tego układu zobowięzuje się do wybudowania w ciągu lat trzech drogi żelaznéj z Teheranu do portu Reszt nad morzem Kaspijskiém, gdy w tymże samym czasie Rosya wykończyć ma linią z Tyflisu przez Eriwan do Czulfy. Ztamtąd późniéj linia przedłużoną będzie do Tabris i Teheranu. Dojście do skutku tego traktatu ma być dziełem świeżo mianowanego ministra spraw zagranicznych, Mirzy Saida Chana. Temu oto doniesieniu *Standarda* zaprzecza *Journal de St. Pétersbourg* w sposób, mogący podrażnić dumę narodową Anglików. Ta naiwność angielska — pisze *Journal de St. Pétersbourg* — musi każdego rozsądnego człowieka pobudzić do śmiechu. Konkurencya w dziedzinie handlu i budowa kolei żelaznych są to rzeczy, które przecież ukryć się nie dadzą przed światem. Rząd rosyjski, lub kapitaliści rosyjscy potrzebowaliby tylko wejść w posiadanie kontraktu, który zawarł poddany angielski baron Reuter z rządem perskim, a który dotąd pozostał martwą literą.

Powtórzoną przez nas wczoraj za *Germanią* wiadomość o dymisyi p. Massołowa potwierdza dziś telegram petersburgski. Car zamianował rzeczywiście p. Massołowa gubernatorem Wołogdy.

Wybory.

Komitet gnieźnieńskiego powiatu dał piękny przykład — zapraszając pierwszy posłów okręgu wyborczego gnieźnieńsko-inowrocławsko-mogilnickiego na sejmik relacyjny do Gniezna.

Byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby jak najwięcéj okręgów wyborczych poszło śladem gnieźnieńskiego, aby wcześnie zaproszono szanownych posłów naszych ze sprawozdaniami — jeżeli już nie w każdym powiecie, to przynajmniéj w każdym okręgu.

Chodzi tutaj o to, ażeby lud nasz poznał swych posłów bliżéj, aby osoby tych, na których głos swój oddaje, nie były dlań obce i obojętne, żeby z ust ich posłyszał o tém, jakich spraw posłowie nasi bronią w Berlinie — jak tam chodzą około moralnych i materyalnych interesów naszego ludu.

Takie sejmiki relacyjne, obok wieców lokalnych, mogą się stać szkołą polityczną dla ludu naszego, oświecać go i zainteresować do spraw publicznych.

Upraszamy członków komitetów powiatowych, aby nie pomijali téj sposobności, aby urządzając zebrania przedwyborcze, — połączyli z niemi sprawozdanie poselskie.

We Francyi pogrzmiewa!

Uważny obserwator stósunków francuskich nie może się od czasu do czasu pozbyć niepokojących przeczuć i obaw, patrząc na coraz to groźniejszy ruch pomiędzy klasami roboczemi, podżeganemi nieustannie przez radykałów i komunardów.

Artykuły radykalnych dzienników straciły już wprawdzie powab nowości dla prasy republikańskiéj, przeciw któréj stronnictwu głównie są wymierzone — ale te krople jadu, sączące codziennie w umysł czytelników, nie przestawają oddziaływać na klasy najniższe, na sposób widzenia uwrierów i robotników francuskich.

„Chociaż rządzące klasy francuskie — pisze *Köln. Ztg.* — nie pokazały dotąd wiele rozumu i przezorności — to jednak zaczynają rozumieć, że w najniższych klasach społeczeństwa francuskiego odzywa się groźnie ruch rewolucyjny.

Z powodu różnych sprawozdań prefekta policyi miał minister spraw wewnętrznych długą konferencyą z prezesem gabinetu — a przedmiotem téj narady było usposobienie francuskiego proletaryatu. Codzienne wycieczki czerwonéj prasy, rewolucyjne mowy na publicznych zebraniach, schadzki kolektywistów, anarchistów i innych stowarzyszeń, zaczynają wydawać owoce.

Strejki mnożą się i przybierają coraz to groźniejszy charakter. Nienawiść między chlebodawcą a robotnikiem, między burżoazyą a proletaryatem wzmaga się, a przepaść dzieląca te dwie klasy coraz bardziéj się zwiększa. Slady tego widać wszędzie. Tam zbierają składki na honorowy podarek, na rewolwer dla mordercy Fournier'a, którego wprawdzie sąd skazał na karę, ale którego prasa nieprzejednana czci ciągle jako bohatera proletaryatu. Tu demonstrują robotnicy z kopalni Ricamarie, wieńcząc groby robotników poległych 18 czerwca 1869 r. przy stłumieniu przez wojsko rokoszu robotników. Demonstracya ta przybrała charakter tak rewolucyjny, że mer z Ricamerie kazał aresztować jéj przywódzców. Owdzie znów rewolucyjny komitet z Créuzot wydaje do robotników z Epinal adres, w którym zarówno obraża armią i parlament: — armią, że „morduje głodnych robotników“ — parlament złożony z burżoazyi za to że „pochwala to mordowanie.“ Tylko jedna jedyna rewolucya zdolna jest zabezpieczyć los robotników. Tam znów strejkujący stolarze w dzielnicy St. Merry biją się z policyą i zdobywają szturmem warsztaty swego chlebodawcy, — z okrzykiem: „Niech żyje komuna!“

Tu odzywa się Ludwika Michel, która w Marsylii i tylu innych miejscach publicznie głosi społeczną rewolucyą. W „Cercle Esquiros“ uchwalono za jéj sprawą podstawę do stowarzyszenia robotników wszystkich narodów, — a w rezolucyi przyjętéj przez zgromadzenie powiedziano, że hiszpańscy i włoscy robotnicy oświadczają się solidarnymi sojusznikami robotników wszystkich krajów w walce przeciw wspólnym wrogom, t. j. wyzyskiwaczom. Codzień podawają pisma czerwone jak *Citoyen*, gwałtowne artykuły przeciw chlebodawcom, sądom, policyi i armii. W szynkowniach i kawiarniach słychać tylko groźby przeciw chlebodawcom i tym co posiadają większą własność — słowem, wszędzie widać podburzania do buntu, groźby na burżoazyą i wściekłe parcie do odwetu za klęski komuny w r. 1871.“

Obraz ten, skreślony wprawdzie ręką nieprzyjaciela Francyi, nie jest jednak przesadzony i zawiera wiele prawdy w sobie. Nieustające podżeganie i pchanie do rewolucyi społecznéj, nie może pozostać bez skutku; ponęt jest za wiele, pokusy zbyt silne a pochopność francuskiego ludu roboczego do gwałtownych objawów, zbyt gorąca. Ludwika Michel wyraziła się aż nazbyt wymownie, wskazując najbliższy cel rewolucyi swym słuchaczom. Oto jéj słowa:

„Zburzenie bastyli było wprawdzie czynem narodowym, ale dokonanym dawno, bardzo dawno temu, a od tego czasu lud zawsze zasypiał na swych wawrzynach. I dla tego mimo licznych walk swoich, nie spostrzegł ten lud wcale, jak w miejsce téj jednéj bastyli starego rządu wzniosło się wiele bastyl, w których z pracy narodu tuczy się burżoazya. Pamiątkę 14 lipca możemy jedynie godnie uczcić, uderzając ponownie na te nowe bastyle.“

Dzień 14 lipca, na który tutaj Ludwika Michel wskazuje, budzi téż niemałe w rządzie obawy, a to głównie z tego powodu, że radykalizm wciska się coraz więcéj i do armii. Podobno w niektórych oddziałach wojska wyrabiają się przeciwne stronnictwa, z których jedne noszą nazwę Wersalczyków, drugie Paryżan — a około koszar kręcą się nieustannie agitatorzy komunistyczni. Aby w dzień uroczystego narodowego święta, t. j. w dzień 14 lipca, w rocznicę zburzenia bastyli, wojsko nie mogło się parać i fraternizować z rewolucyą, postanowiono wielki przegląd wojsk odbyć nie jak dotąd bywało 13, lecz 14 lipca, w sam dzień narodowego festynu — a wojska z prowincyi, do udziału w tym przeglądzie przeznaczone, przybędą już 10 do Paryża. Rzecz jasna, że i sfery rządzące widzą niebezpieczeństwo, jakie z tych ciągłych podżegań i zaburzeń zagraża porządkowi publicznemu.

Mimo to walka przeciw Kościołowi, téj najsilniejszéj podwalinie publicznego porządku, nie ustaje, a konkordat, budżet dla wyznań, szkoły chrześciańskie, stanowią ciągły przedmiot napaści. Nieszczęśliwi republikanie nie widzą, że zburzywszy trony, burząc ołtarze, podkopując obyczaj publiczny, przygotowują burzę, w któréj pogromie sami upadną.

Kto wie, jaki przedział czasu dzieli nas od nowéj walki na barykadach Paryża.

J. W. Draper i emigracya polska w Ameryce.

I.

Sygurd Wiśniowski, korespondent do gazet warszawskich z Ameryki, zamieścił z czerwcowym zeszycie czasopisma Spasowicza *Ateneum* artykuł p. t. Wspomnienie o Janie Wilhelmie Draperze.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność spotykania się w tém piśmie z zaczepkami tego autora, wymierzonemi przeciw katolicyzmowi; nie wspominalibyśmy téż o tym artykule, gdyby nie zawarty w nim szczegół o życzliwym stósunku Drapera w ostatnim roku jego życia do Polaków, a w szczególności do wychodźców naszych, których liczba niesłychanie w Ameryce wzrasta. — Sygurd Wiśniowski nie posiada dość słów uwielbienia i wdzięczności z tego powodu dla filozofa amerykańskiego. My postaramy się wykazać, że do takiéj wdzięczności bynajmniéj powodu nie mamy; a nie odmawiając Draperowi zasług w chemii i fizyologii, mianowicie w dziedzinie działania światła na ciała chemiczne (dagerotypii) itd., przeczymy zupełnie powadze jego jako historyka cywilizacyi ludzkiéj i socyologa, choć sławę tę sobie zdobył, a z nią i kolosalny majątek, szerząc i popularyzując w swych pismach walkę przeciwko wierze objawionéj, przedewszystkiém katolickiéj, i społeczeństwu na niéj opartemu. — Najbardziéj rozpowszechnionemi (prócz jego podręczników chemii, fizyologii itd.) dziełami jego są „Dzieje umysłowego rozwoju Europy“ i „Historya sporu religii z nauką“, w któréj już wcale prawie nie tai swoich przekonań radykalnych. Myśl pierwszéj książki jest ta, iż rozwój społeczeństwa podlega tak samo prawom przyrodzonym, jak i wzrost jednostki. Myśl drugiéj — to wpojenie w massy (bo dla ludu pisał i wielką popularnością się szczycił) przekonania, że religia chrześciańska nie jest „religią ludzkości“, że tę ostatnią znaleść można tylko w ateizmie opartym na nauce, w tak nazwanym przez niego „agnostycyzmie“ nowoczesnym.*) Jak to sam p. Sygurd W. wyznaje, najskuteczniéj szerzył D. te swoje zasady wśród publiczności amerykańskiéj przez uderzanie na katolicyzm. „Ta forma, ta stronniczość“, oto słowa S. W., były jednak tylko podobno fintami (sic!!!) dla tém łatwiejszego podważania zdań przeciwnych.“ Znając swój naród, próbował posiąść jego zaufanie namiętnemi napaściami na katolicyzm, a rzekomém wyciąganiem gałązki oliwnéj protestantyzmowi, bo wiedział, że dość byłoby zburzyć wielką hardo sterczącą cytadelę, aby gruzy jéj zasypały wszystkie podparte o nią, w podwalinach zbutwiałe zameczki. Pisząc dla ludzi czczących jeszcze Pismo św., Draper „dla tém silniejszego wrażenia z Aleksandryi zrobił kolebkę i ognisko helleńskiéj nauki, któréj spadkobiercami są dzisiejsi uczeni napastowani przez dogmatyków“, a daléj jego zdaniem w tejże saméj Aleksandryi, „a nie w Judei, systematycznem przerobieniem wierzeń egipskich, odwiecznych, jak pierwsze piramidy, skrystalizowało się to, co od założenia swego musiało z nauką o byt walczyć.“ Tak to samowolnie traktuje historyą, aby tylko wystawić chrześciaństwo jako „tradycye poegipskie, wtłoczone aryjskiéj Europie na gruzach pokaukazkiéj cywilizacyi i aryjskiego panteizmu.“ Nie mniéj przebiegła jest jego taktyka, gdy w obronie nowoczesnego „agnostycyzmu“ angielskiego porównywa ruch ten bezbożny, niby filozoficzny, i utworzoną na jego podstawie „religią ludzkości do „reformacyi“ wywołanéj przez Mojżesza przeciw religii egipskiéj“, wierzącéj w bezpośrednie wmięszanie się Opatrzności w sprawy światowe, w nieśmiertelność duszy, kary i nagrody pozagrobowe. Ze słów jego wielbiciela widzimy, jakiéj się trzymał metody historycznéj Draper, aby tylko silniejszy wpływ wywrzeć na średni stopień umysłowości w swoim kraju. Z ust tego samego wielbiciela jego poznajemy, jak Draper nie gardził żadnym środkiem dla swego apostolstwa zasad religijno-filozoficznych. Otóż

*) Agnostycyzm, nauka Donatystów w Aleksandryi, sekty wątpiącéj w dogmata wiary św.

jak się w rozmowie z Sygurdem W. sam wyraża o dziennikarzach, do których miał szczególną słabość, a których nazywał „kaznodziejami ludzkości.“ Sumienny dziennikarz (oto są jego słowa) nagina ostrożnie, pomału, kocią łapkę, ukrywając pazury do swoich celów tak społeczność, jak każdą czytającą publiczność.“ Nie dziwimy się, że pozyskał sobie polskiego literata, jako dobrowolnego misyonarza i że mu był wdzięcznym bardzo za gorliwe pośrednictwo jego w przekładzie na polskie dla Karłowicza ostatniego dzieła Drapera, który dzień przed śmiercią jeszcze podobno z uśmiechem zadowolenia je oglądał, ale temu się dziwimy, jak mógł z tego powodu tak światły autor, jak p. Sygurd W., unieść się do tego stopnia, iż się wyraża „więc uśmiechem ust swoich, zawierających się na wieki, zapieczętował on traktat między nami (Polakami) a sobą! My o takim traktacie ani słyszeliśmy, ale słyszeć chcemy i przeciw niemu nawet protestując, z tłomaczem Drapera do wdzięczności się nie poczuwamy. Przytoczyliśmy jednak ten charakterystyczny ustęp, bo w następnych p. Sygurd Wiśniowski rozszerza się nad błogą działalnością i zainteresowaniem się Drapera losem naszéj emigracyi w Ameryce.

II.

Dziś już nie ma nikogo, któryby u nas uważał za zbyteczne zajmować się tą kwestyą wychodztwa, która dla części Polski, zwłaszcza z pod zaboru pruskiego stała się palącą. — Rokrocznie dziesiątki tysięcy polskiéj ludności roboczéj opuszczają swoje rodzinne strony z wielkim ubytkiem sił i kapitału dla kraju.“ Porywa je prąd emigracyjny i Bóg wie, kiedy się to wstrzyma, témbardziéj, że rząd u nas wcale zdaje się nie jest nieprzychylnym temu ubytkowi sił żywiołu polskiego właśnie w tych dwóch prowincyach, gdzie dotąd jest najżywotniejszym. — Dużo osób i rodzin wynosi się zapewne wskutek namów osiedlonych już w Ameryce krewnych i przyjaciół, obiecujących im za morzem dobry zarobek. — Innych wyciąga z kraju tylko naśladownictwo; a najwięcéj wychodzców ulega przedstawieniom często kłamliwym agentów płatnych, u nas najczęściéj żydów i ztąd nieraz nie tylko na samym początku płacić muszą grubą fryców kę, ale i długie lata cierpieć muszą poniewierkę i prawdziwą biedę; wszystko to w braku opiekuna, rozumiejącego język i potrzeby tych dobrowolnych tułaczów na dalekiéj ziemi. — I nie dziw, że kiedy z taką trwogą odpychają Amerykanie konkurencyą Chińczyków, których w całych Stanach Zjednoczonych nie było nigdy więcéj, jak 200,000, ale którzy przez wzorową organizacyą, oszczędność i zabiegliwość w pracy stali się tam potęgą — tymczasem popyt o polskiego robotnika jest coraz tam większy.

Obliczają Polaków w Ameryce już na pół miliona Ze Słowakami, których język i charakter tak do naszego ludu podobny, będzie ich tam może już więcéj. — Dobrowolnie to biali niewolnicy pod wielu względami cenniejsi od wyzwolonych już murzynów; równie mało wymagający, równie niezorganizowani, a bardziéj pracowici i zdolniejsi do kultury od tamtych. — A w porównaniu do Chińczyków i ten ekonomiczny wzgląd zauważyć warto, że z polskich osiedleńców rzadko który myśli o powrocie do swego kraju, rzadziéj jeszcze kto doń powróci, podczas gdy żaden Chińczyk na ziemi obcéj nie chce składać kości swoich, a żyjąc z zarobku na téj ziemi, nigdy się z nią nie zrasta, a nawet jak najmniéj jéj produktami się żywi.

Tém się tłomaczy téż wzrastający więcéj popyt o słowiańskiego robotnika, który zresztą w Ameryce natrafia na konkurencyą dwóch innych jeszcze obcych żywiołów: niemieckiego i irlandzkiego. — Choć nie ulega wątpliwości, że na wolnéj ziemi nowego świata konkurencya Polaka z Niemcem jest o wiele dla pierwszego łatwiejszą, aniżeli np. u nas, gdzie rząd popiera wszystko, co niemieckie na niekorzyść polskiego, to jednakowoż i tam Niemiec ma dotąd przewagę nie tylko liczebną, ale i moralną wskutek opieki rozciągniętéj nad przybyszami i mocnéj ich organizacyi. — W wyższym może stopniu jeszcze tyczy się to Irlandczyków, którzy wszędzie mają opiekę duchowieństwa, Biskupów i ztąd stanowią w Ameryce prawdziwą siłę nawet pod względem politycznym, wszyscy bowiem równie, jak Niemcy, zwłaszcza katoliccy, należą do stronnictwa demokratycznego.

Polakom brak takiéj organizacyi. — Jedyna, jaka istnieje, zawdzięcza się właśnie Biskupom i sprowadzanym przez nich księżom katolickim Polakom; wskutek czego powstają liczne już kościółki i kościoły polskie, a przy nich nieraz szkółki i ochronki, o których nam szczegółowy raport zdały *Misye katolickie*.

Któż nie zna u nas na tém polu zasług księży Barzyńskich? Faktem jest, że gdzie tylko gorliwy o służbę bożą kapłan polski zajął się ludem polskim, tam i oświata i dobrobyt i poczucie godności własnéj wśród téj biednéj ludności wnet się podnosiły.

Zdawałoby się, że p. Sygurd Wiśniowski w uznaniu tego faktu powinien wyrazić cześć i wdzięczność swą choćby tylko jako Polakom, tym naturalnym opiekunom ludu polskiego w Ameryce. Gdzie tam! W wspomnieniu swém sam się przyznaje do tego, iż wpłynął na Drapera w tym celu, aby ten zbawienny wpływ duchowieństwa osłabić od samego wylądowania przybyszów.

Draper należał, jak większa część angielskiéj inteligencyi i niby liberałów i masonów tamecznych, do partyi republikańskiéj. Polacy, dotąd z natury rzeczy bierni, przy wyborach dawali głosy zwykle razem z księżmi i Irlandczykami na stronnictwo przeciwne, to jest demokratyczne. Nadzieja pozyskania w żywiole tak szczero-katolickim, jak polski, „ludzi oddających kreski swe stronnictwu i kandydatom potępianym i wyklinanym z ambon irlandzkich“ (sic!), pobudziła, jak to sam p. Sygurd W. przyznaje, Drapera do zainteresowania się polskimi wychodźcami pośrednio, a Polakami wogóle. — Z inicyatywy więc p. Sygurda Wiśniowskiego zwrócił Draper uwagę przewodników swego stronnictwa, przedewszystkiém teraźniejszego prezydenta a ówczesnego kierownika agitacyi, Arthura, na ten odłamek katolickiéj ludności; on daléj poparł wniosek, aby w okolice przez Polaków zamieszkane wysełać mówców, jak pana Kiełbasę z Chicago, do Indyany, a p. Sygurda W. do Pensylwanii, a zarazem do zarzucenia polskich osiedleńców odezwami wyborczemi, po polsku wydrukowanemi, w kilkudziesięciu tysięcach egzemplarzy. On to wreszcie w nagrodę pomocy, jaką zwycieskiemu stronnictwu dali Polacy, obiecał popierać u rządu swego projekt dania w Castle Garden lądującym prostakom polskim z pod berła pruskiego opiekuna stałego, etatowego, któryby ich mógł rozumieć i obronić przed poniewierką i wyzyskiwaniem obcych agentów; w istocie podobno projekt ten poparł, ale późniéj zmiarkowawszy, że „wskutek zabiegów osób ruchliwych (zapewne księży polskich), opartych o silne plecy, a stawiających sobie zadanie, żeby nieoświecone masy swego narodu w Stanach Zjednoczonych zmienić w zwarty ofiarny i posłuszny zastęp polityki zmierzającéj do owładnięcia rzeczypospolitéj, a mianowicie do przeobrażenia jéj czysto świeckiego systemu edukacyjnego na niezależne od państwa wyznaniowe szkoły, zmiarkowawszy, że wskutek tego wybór przyrzeczonego już opiekuna tym osobom będzie powierzonym, Draper, „pomimo cierpień swych, spędził pół srogiego dnia styczniowego w mieście“ (co za bohaterskie poświęcenie!), żeby z ust decydujących (zapewne Garfielda lub Arthura) otrzymać zapewnienie, że wymienione żądanie tych osób nigdy nie będzie wysłuchaném.

Więc za to, za takie podkopanie starań prawdziwych przyjaciół ludu polskiego katolickiego o opiekuna — w osobie prawdopodobnie polskiego kapłana a przynajmniéj katolika — mamy być wdzięczni Draperowi? Na to potrzeba chyba być tak nieprzychylnym Kościołowi katolickiemu, jak nim jest p. Sygurd Wiśniowski. My w całéj tak podnoszonéj sympatyi dla Polaków Drapera od czasu poznania dwóch polskich literatów, widzimy tylko dwie przyczyny: miłość własną autora, któremu podchlebiał hołd dwóch reprezentantów narodu, do którego z góry miał uprzedzenie, dla tego, że katolicki; — powtóre interes polityczny wzmocnienia partyi republikańskiéj żywiołem biernym, który nic na tém poparciu jéj nie zyskał i zyskać w przyszłości nie może!

Co zepsuł Draper swym wpływom u władz rządowych, to może jeszcze z prywatnéj inicyatywy wspólnemi siłami rodaków dobroczynnych i chrześciańskim duchem ożywionych da się osięgnąć, podobnie, jak istnieje już opieka nieoficyalna nad wychodźcami niemieckimi przez towarzystwo św. Rafała, któréj osobną sekcyą polską wartoby także założyć. Rzecz to ważna, a mojém zdaniem nie cierpiąca zwłoki, bo rok rocznie ubywają nam tysiące rodzin polskich, a my dotąd, w obawie zwiększenia przez to tego nieszczęśliwego ruchu, woleliśmy nic nie czynić, aniżeli zająć się losem rodaków, którzy chociaż nas opuszczają, nie przestają jednakże być Polakami.

Gdyby nasze warunki ekonomiczne a zwłaszcza polityczne były inne, gdybyśmy wolnym byli narodem, witalibyśmy taki ruch emigracyjny ludu naszego do własnych zwłaszcza kolonii jako zwiastuna lepszéj przyszłości, jako warunek rozszerzenia się naszego wpływu. Wychodźtwo obecne w dalekie obce strony, gdzie kultura innych narodowości już przeważa i w dwóch generacyach naszę pochłonąć może i musi, jest dla tego tak wielkim nieszczęściem, że tego strasznego ubytku rólnika i rzemieślnika polskiego nie powetuje żaden już powrót tych ludzi, albo ich kapitałów, że więc ci ludzie dla narodu naszego zupełnie straceni. Jeżeli tedy kapłani, duchem Bożém owiani dla zbawienia duszy pracujący, kościoły i szkoły polskie zakładają i przeto stają się ogniskami polskiego ducha w Ameryce, utrzymującemi i język i tradycye narodowe, to im tę pracę z naszéj strony ułatwiać raczéj, aniżeli utrudniać należy. Odstręczenie Irlandczyków w Ameryce od swych kadłanów, do których przedtém jedynie mieli zaufanie, wyrodziło fenianizm. Czyżby takiego téż wytworzenia się Fenian polskich w nowym świecie pragnął autor „Wspomnienia o JW. Draperze“, którego prace stała się pobudką do niniejszych uwag? Nie wiemy, czy o tém pomyślał, ale my to niebezpieczeństwo widzimy i chcielibyśmy je najgoręcéj zażegnać.

Broszura Emila Ollivier.

Podajemy poniżéj ważniejsze ustępy z tego pisma:

Nie można już oddawać się ułudzie, odkąd sekta cynicznie wywiesiła sztandar i okazała światu ideał swój, obchodząc uroczyście stuletnią rocznicę morderstw nieszporów sycylijskich.

Ani Francya, ani papieztwo nie było wmięszane w ten niecny obchód; Włochy byłyby nim shańbione, gdyby można je było czynić odpowiedzialnemi za czyn, do którego się nie przyłożyły, pomimo, że wszystko uczyniono, aby je do niego pociągnąć, a którym pogardzali ludzie wyższego polotu i nauki. Jeżeli naród nie posiada jeszcze w dziejach swych kart takich, jak zwycięztwa pod Jemmapes, Zurich i Austerlitz, niech obchodzi klęski takie jak pod Nowarą, Kustozzą, epiczne powstania, jak pięć dni Medyolanu, a nic nad to nie będzie szlachetniejszego. Aż dotąd uchodziło za rzecz sromotną czczenie takiéj nocnéj zasadzki, która nie wydźwignęła nawet narodu z niewoli na wolność, tylko z jednego poddaństwa wtrąciła go w drugie. Lecz potrzeba przecież pracować nad wykształceniem ludu, oswajać go ze zdradliwym sztyletem i przygotować do stanowczéj chwili, która wedle przepowiedni ich proroków pociągnie za sobą upadek religii, tronów, starego społecznego porządku i wyda na zagładę Papieża.

Powiecie może, folgując uznania godnym skrupułom: zbrodnia Lucianiego jest czynem indywidualnym, obchód rocznicy nieszporów sycylijskich fałszywém zrozumieniem faktu historycznego; z takiego niedostatecznego założenia nie można wyciągać wniosków o zbrodniczości całéj partyi. Posłuchajcież więc słów Garibaldego, bohatera i apostoła europejskiej demagogii, wyrokującego stanowczo: Morderstwo polityczne jest jedynym sposobem doprowadzenia rewolucyi do portu. Monarchowie zowią mordercami przyjaciół ludu. Prawdziwi republikanie Agesilaus Milano, Pietri, Orsini, Pianori, Monti i Tognetti byli swego czasu mordercami; dziś uważani są za męczenników i stanowią przedmiot szacunku ludów. Hoedel, Nobiling, Moncassi, Passanante, Sołowiew, Oterb, Hartmann są zwiastunami rządów przyszłości, socyalnéj rzeczypospolitéj. *)

Wobec tych słów wątpcie, jeżeli możecie, i utrzymujcie, jeżeli wam to dogodne, że Papież jest więźniem dla przyjemności i że mógłby swobodnie oddać się obowiązkom służby Bożéj.

W końcu nasuwa się jeszcze pewna uwaga dogmatyczna, przewyższająca wszelkie inne i dopełniająca je.

W Rzymie, w obecnym stanie rzeczy, Papież miałby nad sobą zwierzchnika; od chwili zaś, gdy Papież ma jaką władzę po nad sobą jeszcze — przestaje być wolnym.

W istocie należy to do dogmatu, aby Najwyższy Dostojnik Kościoła prawem boskiém został wyjęty z wszelkiej władzy doczesnéj, że żadną miarą nie może być poddanym królów, cesarzów lub republikanów, ani nawet ich gościem. Przywiléj ten jest wiecznym i niezmiennym; Papież nie może od tego odstąpić — bo nie może dozwolić na odebranie sobie prerogatywy, przywiązanéj nie do tytułu godności, lecz do godności saméj dla dobra powszechnego.

Ktokolwiek zaprzecza tym zasadom, wyłącza się z Kościoła katolickiego. Z tymi, którzy już przeprowadzili taki rozdział, dyskusya na nicby się nie zdała. Nieprzyjaciele Papieża nie będą się wcale troszczyli o jego wolność, jedyném ich pragnieniem jest wydarcie mu téj reszty swobody, któréj teraz używa, aby go prędzéj jeszcze zgładzić samego i jego Kościół. Lecz mężowie stanu we Włoszech nie chcą jeszcze zająć tego stanowiska, chcą, aby ich uważano za katolików: nie odrzucają więc zasad, o których wspomniałem, lecz owszém przyjmują je, i aby załatwić się raz z religią, od któréj nie chcą jeszcze odstąpić, ustanowili prawem nadaném dnia 13 maja 1871 r. rękojmie dla Papieża. Są to — jak mówią — przywileje, czyniące zadość dogmatowi.

Prawo to uznaje osobę Papieża za świętą i nietykalną, zapewnia mu honory i opiekę, należną mocarzom, dotacyą 5,285,000 liwrów rocznego dochodu, używanie apostolskich pałaców Watykanu i św. Jana Lateraneńskiego, oraz willi Castel-Gandolfo, największe ułatwienia w korespondencyach, stósunkach i w wypełnianiu służby Bożéj, także podczas soborów i konklawów; przyznaje mu prawo utrzymywania ambasadorów, zasłoniętych przywilejami międzynarodowemi, swobodę nominowania dostojników kościelnych na główniejsze beneficya, znosi przysięgę, jaką składali Biskupi królom, apelacyą do parlamentu od wyroku duchownego, *placet -egium i exequatur*, wyjąwszy sprawy nadawania beneficyów.

Rękojmie te mają tylko fałszywy pozór przywilejów.

Najprzód nie są one wiecznemi i niezmiennemi. Jeden prawo nadał, drugi może je odjąć. Prawica je ustanowiła, lewica wykonywa, ale czy można być pewnym, że skrajna lewica go nie potarga? Wolność, którą można odebrac, nie jest bynajmniéj wolnością. Niezależność poddana głosom większości w parlamencie jest po prostu zawisłością. Zmienność parlamentów, podnieconych najczęściéj przez namiętności i znikome rachuby, jest tak powszechnie znaną, że przewidujący prawodawcy umieścili główniejsze ustawy tak wysoko, aby ich nie mogły dosięgnąć ręce, lubiące wszystko niszczyć. A Papież w imieniu Kościoła miałby się okazać mniéj wymagającym, niż prawodawcy w imieniu państwa! a rękojmie osądzone jako nie dość zapewniające trwałość konstytucyi narodowéj, czyż wystarczyłyby dla trwałości powszechnéj konstytucyi świata duchowego?

Co prawda, rząd włoski protestuje przeciw myśli zniesienia gwarancyi. Jakąż jednakże ufność mogą wzbudzić jego zobowiązania? Czyż Cavour nie powiedział: „Nawet gdyby się Francya znajdowała w takiém położeniu, iżby nie mogła sprzeciwiać się naszemu wejściu do stolicy, nie powinnibyśmy tam wchodzić, nie porozumiawszy się z nią wprzódy.“ W skutek téj mowy na posiedzeniu Izby deputowanych z dnia 27 marca 1861 roku uchwalono utworzenie stolicy w Rzymie tylko za zgodą Francyi. Czyż następcy i uczniowie Cavoura nie odziedziczyli zobowiązań swego mistrza? Czy nie podpisali konwencyi z 15 września 1864 r., która je uświęciła? Pomimo to wszystko ci sami ludzie, co się na tym akcie podpisali, późniéj go pogwałcili. Ministrowie, którzy obiecali bronić i uszanować terytoryum papiezkie, zagarnęli je, a korzystając z naszych nieszczęść, wbrew przyrzeczeniu, bez naszego udziału rozrządzili papieztwem, którego los zarówno obchodzi Francyą, jak Włochy. Jeżeli w ten sposób dotrzymano dawniéj przyjętych zobowiązań, dla czegoż teraz mielibyśmy ufać nowym ich obietnicom? Brak wiary zostanie na zawsze prawdziwą sztuką polityki, podobnie, jak za czasów Machiawela.

Rękojmie te nie tylko są zawisłe od łaski, lecz dotychczas wydawały się tylko dopóty pewnemi, dopóki nie potrzebowały być zastósowanemi. Od dziesięciu lat stały na przeszkodzie konfliktowi, gdyż nie dozwalały na konflikt; nie przyszło do bójki na pięście, bo nie spotkano się nigdzie, nie było fałszywego kroku, gdyż z jednéj strony nie ruszano się wcale z miejsca. Gwarancye więc mają wartość o tyle, o ile papieztwo nie odwołuje się do nich. Gdyby Papież spróbował wyjść na ulice Rzymu, znikłyby one natychmiast.

*) Caprera 6 marca 1880 do p. Feliksa Pyat.

Estera Solymossy.

Wiedeń, 26 czerwca.

(∞) W Węgrzech sprawa Estery Solymossy coraz mocniéj zaprząta nietylko koła rządowe, lecz najszersze warstwy ludności. Wioska Tisza-Esslar, licząca 2,000 mieszkańców, — (w Węgrzech jest pewna wioska, która liczy nawet 10,000 mieszkańców) — położona nad Cisą, w pobliżu słynnego z swych win Tokaju, na granicy żywiołu madziarskiego i słowackiego, w dziejach ruchu antisemickiego zajmować będzie wybitne miejsce. Tutejsze dzienniki, wydawane przeważnie przez żydów, systematycznie podawają jak najkrótsze wiadomości o owéj sprawie i najchętniéj wcaleby o niéj nie wspominały, gdyby można ją zupełnie zamilczeć. To téż z niekłamaną radością powitały „tragedyą w Ottensheim“, która uwagę publiczną zwracała ku górnéj Austryi. Jednakże po tém bardzo tragicznem i bardzo kompromitującém dla hr. Condenhore i dla policyi wiedeńskiéj zajściu, znowu sprawa Estery Solymossy tém dobitniéj występuje na porządek dzienny, ponieważ domniemane odkrycie zwłok owéj dziewczyny (18 b. m.) a następnie zaś uwięzienie podrabina w Tisza-Eszlar, niejakiego Rosenberga, mogły istotnie obudzić najsilniejsze podejrzenie przeciw żydom. To téż w Węgrzech wszyscy zajmują się tą sprawą, a wszystkie dzienniki peszteńskie ogłaszają długie opisy i artykuły o niéj.

Jak wiadomo, skonstatowano z łatwością, że znalezione dnia 18 bm. w Cisie, opodal Tisza-Dob zwłoki, nie są zwłokami 14 letniéj Esterki, lecz starszéj dziewczyny czy kobiety, o oczach brunatnych, gdy Esterka miała czarne, o rękach i nogach delikatnych, gdy Esterka chodziła boso itd. Więc prosta omyłka? Ale nie, bo zwłoki były odziane w szaty Esterki, i to właśnie w te same szaty, które miała na sobie, kiedy znikła. Fakt ten właśnie wzmacnia tajemniczość sprawy. Bo mniejsza o to, że tam ktoś podsunął trupa,

(26)

Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyrszfelda opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 145.)

I Milwiusz poznał teraz całe niebezpieczeństwo swojego położenia. Z trzaskiem zbliżał się ogień do sali, podsycany pochodniami gości cesarza, którzy według staréj prawdy, że świat lubi zdradę, ale zdrajców nienawidzi, z szczególniejszą przyjemnością podpalali własność znienawidzonego i wzgardzonego Milwiusza. Nie troszcząc się bynajmniéj o los Metelli, chciał zdrajca ratować się ucieczką; ale jakoby bezwładna masa padł ociężały na ziemię, a po nim tratując, cisnęli się do drzwi wszyscy ci, którzy mieli jeszcze tyle siły i przytomności, aby o swojém ocaleniu pomyśleć, bo już trzeszczały belki, już palące się głownie i rozżarzone kamienie raniąc i kalecząc, spadały z sufitu i ścian na ziemię.

Metella pobiegła do ojca, wszystkie wytężyła siły, aby go ruszyć z miejsca, — ale daremnie! Z trzaskiem zawalił się mur osłabiony siłą ognia, a z rozbitą czaszką leżał Festulus bez duszy przed rozpaczającą córką. Metella odwróciła się od tego okropnego widoku' po raz pierwszy odezwał się w niéj popęd zachowania swego życia. Nadaremnie jednakże usiłowała dojść do głównego wyjścia; trupy i zwaliska zawaliły drogę, a straszliwie wytrzeszczone były ku niéj szklące się oczy trupa Milwiusza.

Z przeraźliwym uciekała krzykiem, — wszędzie śmierć, wszędzie zniszczenie; na śmierć znużona oparła się o ścianę pokrytą kosztownym kobiercem w najodleglejszym kącie sali, i z rezygnacyą oczekiwała śmierci. Wtem, o cudo, zdawało się jéj, że pod jéj naciskiem usuwa się pod kobiercem ściana, odsłoniła kobierzec i przekonała się, że tenże zakrywał wąski ganek. Nie wiedziała, dokąd ganek ten wiedzie, — ale może to był jedyny sposób ocalenia! Z wysileniem resztek sił pobiegła naprzód — radość, nadzieja, ożywiały jéj serce. Krótki ciemny ganek prowadził na ogród — było to boczne wyjście tuż przy murze ogrodu, a w murze furtka, na szczęście nie zamknięta; Metella otworzyła furtkę i — była ocalona.

Krztusząc się od dymu i bliska uduszenia, z podartą szatą ślubną, cisnęło się nieszczęśliwe dziewczę, niejednokrotném w ścisku zagrożona niebezpieczeństwem. Nie namyślała się, dokąd się ma udać; ale mimowolnie idąc za popędem wewnętrznym, skierowała swe kroki do tego domu, w którym aż do dzisiejszego wieczora spędziła dni młodości, gdzie jéj miłości kwiat zakwitł uroczy, do miejsca, do którego każde serce czuje pociąg niewymowny — do rodzicielskiego domu.

Ale dom Festulusa był już cały w płomieniach, gdy Metella przybyła na miejsce; jakoby z krateru wulkanu, wzbijały się z wnętrza jego płomienie w górę, a rozpalone powietrze i gęsty dym w około, tamowały prawie jéj oddech. Dokąd teraz się udać — dokąd?

Wtem wśród wrzawy ludzi i trzasku płomieni usłyszała w pobliżu głos, który serce jéj i duszę na wskroś przeniknął — głos, którego nigdy już w życiu, a najmniéj w téj chwili nie spodziewała się usłyszeć.

— Metello! — wołał ten głos, i ponownie zabrzmiało smutniéj: — Metello!

A jakoby echo radosne wyrwało się z jéj piersi:

— Plaucie, jestem tutaj! Ratuj mię!

Z narażeniem życia, z rozpaczliwą siłą utorowali sobie Plautus i Aulus drogę do miejsca, z którego usłyszeli wołanie. Jeszcze jedna chwila, — a Metella leżała zemdlała w objęciach ukochanego młodzieńca; teraz, widząc się ocaloną, nie zdołała już władać znużonemi członkami, a nerwy do najwyższego stopnia natężone; wypowiedziały dalsze posłuszeństwo.

Wspólnie nieśli przyjaciele drogi ten ciężar przez tłumy. Co za przeprawa! Zamieszanie i przerażenie w około. Już pożar w ogniste swe szpony pochwycił budynek, w których chowano dzikie zwierzęta dla straszliwych igrzysk w cyrku, a uchodząc przez drzwi zniszczone i wyłomy, z wściekłym rykiem mieszały się lwy, tygrysy, słonie i bawoły pomiędzy tłumy ludzi. Nowe przerażenie, nowe zniszczenie szerzyły w koło bestye rozjuszone, aż padły uduszone i spalone, i zdychając, jeszcze zabierały ofiary.

Dobry anioł czuwał nad przyjaciołmi. Już mieli miasto za sobą i stali na pustem polu. Tu panowała cisza i spokój, i tylko zdala huczał łoskot palącego się miasta, a jaskrawa łuna na niebie przyświecała ich ucieczce.

Plautus nie pytał, dokąd go Aulus prowadzi, z ufnością szedł za przyjacielem, a ten zdawał się dobrze być obeznanym z okolicą. Puste i ponure było to miejsce, skały i kamienie na dziką składały się sceneryą. Ale ani Plautus, ani Metella, która znowu nowem odżyła życiem, na to nie zważali, opowiadali sobie wzajemnie, co ich spotkało, jedno litując się nad drugim, a wszyscy pocieszając się nadzieją lepszéj przyszłości.

Stanęli na opuszczonych łomach kamiennych; ostrożnie się przyglądając, wstąpił Aulus w rozpadlinę skały. Zadziwieni towarzysze ujrzeli przed sobą wązki ganek, tak ciasny, że tylko jedna osoba przezeń przejść mogła, długości jego nie było można poznać po ciemku, ale Metelli zdawało się, że niema końca.

— Dokąd ten ganek prowadzi? — zapytała z cicha.

— Do zbawienia! — odpowiedział Aulus. — Niezadługo będziemy w takiem miejscu, gdzie bezpiecznie przed niepowołanymi świadkami, którzyby przypadkowo u góry mogli się znajdować, będziemy mogli zapalić ukrytą tam pochodnią.

— A gdzie jesteśmy? — zapytał Plautus.

— W kryptach czyli katakumbach, kochany przyjacielu, — odpowiedział zagadnięty — w miejscu, gdzie chowamy naszych zmarłych, gdzie bezpieczni przed szyderstwem i prześladowaniem nieprzyjaciół, odprawiamy nasze nabożeństwo. Dormitorium, sypialnią nazywamy to miejsce, gdzie zmarłych naszych chowamy; jest ich wprawdzie dotychczas nie wiele — bo szczupła jest garstka naszych, ale pracowaliśmy dla przyszłych czasów: te podziemne ganki zapełnią się kiedyś wyznawcami wiary chrześciańskiéj i do nich, jakoby do miejsc świętych,

choćby to był uczynił żyd, aby położyć koniec agitacyi, nie możnaby się temu tak bardzo dziwić. Ale jakim sposobem otrzymał szaty prawdziwéj Esterki? Oto kwestya, godna najwytrawniejszego kryminalisty à la Gaboriau!

En attendant, zreasumujmy jeszcze raz całą sprawę. Co nam wielce ułatwia treściwy artykuł węgierskiego dziennika *Pesti Hirlap*. Esterka Solymossy zniknęła dnia 1 kwietnia rb. Matka, uboga wdowa, szukała jéj wszędzie. W pierwszych dniach maja na ulicy zbliżył się do niéj rzezak Scharf i rzekł do niéj: „Głupi mołoch powiada sobie, że żydzi na mace wielkanocne potrzebują krwi chrześciańskiéj, jest to szaleństwo i proszę was, abyście takim pogłoskom nie dawali wiary.“ Te słowa rzezaka obudziły po raz pierwszy podejrzenie, że Esterka padła ofiarą fanatyzmu żydowskiego. W kilka dni po téj rozmowie rzezaka z matką Esterki, młody 7letni syn rzezaka powiadał innym chłopcom, że widział, jak Esterę zamordowano w bóżnicy. Następnie, około 15 maja, uwięziono rodzinę Scharfów. Starszy 16letni syn Maurycy przez kilka dni stanowczo zapewniał, że nic nie wie. Potém jednak z własnéj woli opowiedział całą sprawę, jak przedtém brat młodszy. Według téj powieści, w sobotę wielkanocną (żydowską) żydzi około 1 godziny w południe opuścili bóżnicę. Pozostali tam rzezak Scharf, kilku rzezaków obcych i stary żydowski żebrak, nieznany nikomu i do którego Scharf odzywał się zawsze: „Der Jud.“ Scharf zawołał Esterkę, która rzeczywiście 1 kwietnia była widzianą w pobliżu bóżnicy a odtąd znikła bez śladu. Następnie wydalono dwóch synów Scharfa, ci jednak przez dziurę od klucza widzieli, jak dwóch obcych rzezaków położyło związaną Esterkę na stół, poczém przerznięto jéj gardło a krew ujęto w naczynie. Tak twierdzi 16letni Maurycy Scharf i powtarza pomimo napomnień prokuratora, który mu przedstawiał wszelkie skutki, jakie to zeznanie musi sprowadzić względem ojca jego. *Pesti Hirlap* przytacza także ciekawy szczegół, że pod stołem w bóżnicy, która nie ma podłogi, znajduje się świeży piasek; należałoby się więc domyślać, że żydzi usunęli tam skrwawiony piasek i położyli inny.

Z tém wszystkiém nie dostaje głównéj rzeczy: *Corpus delicti*, a dopóki zwłoki Estery nie będą odszukane, wątpimy, aby sąd mógł w téj sprawie wydać wyrok. Następnie téż zeznania Maurycego Scharfa są trochę podejrzane. Przedewszystkiém możnaby się domyślać, że może własną winę usiłuje zwalić na drugich. Niedawno temu w Francyi stał przed sądem niedorostek 14 czy 15letni, który uśmiercił kilka młodych dziewcząt. Muszę zresztą zaznaczyć, że pomimo wielkiéj dyskrecyi prasy niemieckiéj, mistyczna sprawa ta coraz więcéj staje się europejską. I tak; jakkolwiek nie należę do żadnego stowarzyszenia antisemickiego, otrzymałem od kilku bardzo znakomitych i zajmujących bardzo wysokie stanowisko towarzyskie osób z Francyi, zapytania względem téj kwestyi, — zapytania, które opierały się na przypuszczeniu, że tam istotnie zaszła zbrodnia fanatyzmu żydowskiego. W Francyi przypominają sobie bardzo żywo podobną sprawę, która przed kilkudziesięciu laty wydarzyła się w Syryi, gdzie żydzi na Wielkanoc mieli zamordować pewnego Dominikanina, O. Tomasza.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 26 czerwca.

(Z procesu. — Mazur. — Proces hr. della Scali z ks. Kaczałą. — Protesta. — Jeszcze jeden proces.)

(a) Zwracam waszę uwagę na zeznania ks. Naumowicza, który początkowo chciał tylko „Rzymowi zęby pokazać“ — później zaś w liście do żony pisanym żali się na jakieś nieszczęśliwe fatum, które go na drogę nierozsądnéj polityki popycha, gdzie powiada, że dzisiejsza jego działalność jest bezrozumna. Ks. Naumowicz odwoływał to podczas przesłuchania, zwalając winę na hysteryczne napady (?) — atoli jeżeli takie napady nawiedzają go niejednokrotnie, to czémże są jego skargi i żale na ucisk Rusinów przez Polaków, na niegodne postępowanie Rzymu? Może i to, pisze ks. N., w hysterycznych napadach. Rzeczywiście ks. Naumowicz, skoro proces — a może i kara — się skończą, powinien, jak to w owym liście pisał, usunąć się od wszelkich sporów religijnych i oddać się pracy około ludu i Kościoła.

Zwracam także uwagę waszą na zeznanie świadka, ks. prałata Malinowskiego, który w wywodach swoich o wierze „przodków“ stoi na tém samém stanowisku, co ks. Naumowicz. Daléj na uczone wywody hofrata Dobrjańskiego, który w przemowie swojéj bardzo źródłowo opowiadał dzieje unii — i to w obec księdza prałata Malinowskiego, któremu raczéj rola ta przystawała.

Akta i papiery, znalezione u Mazura, nie wpłyną na przerwanie toczącego się procesu, chociaż kilka pism odnosi się do niektórych zasiadających obecnie na ławie oskarżonych i przy dowodach niezawodnie odczytane zostaną. Śledztwo przeciwko Mazurowi prowadzi oddzielnie sędzia Kriegseisen.

Jutro zapewne przewany zostanie proces Hrabarowéj na 2 do 3 dni. W środę bowiem odbędzie się nieodwołalnie proces hr. della Scalli przeciwko ks. Kaczale i Wł. Barwińskiemu (redaktorowi *Dila*) o obrazę honoru. Sprawa ta, jak wiadomo, połączona jest z przejściem Hniliczek na prawosławie.

Ruskie dzienniki ustawicznie donoszą o protestach przeciwko najnowszym rozporządzeniom Ojca św. Czy to wszystko prawda? Jak trudno dać wiarę takiemu *Słowu* lub *Dilu*, przekonać się możecie ztąd, że owo pismo kilku żydów, przełożonych obszarów dworskich, którzy z powodu pisma starosty buczackiego wysłać mieli do ks. Metropolity prośbę o dozwolenie zaglądania do cerkwi ruskich, ażeby mogli księży kontrolować — jest falsyfikatem. O prośbie takiéj pisały dzienniki świętojurskie. — Tymczasem jeden z podpisanych żydów, Zygmunt Regenstreif, dzierżawca klucza tyśmiennickiego, oświadcza w *Dzienniku Polskim*, że ani okólnika starosty nie otrzymał, ani téż nie prosił ks. Metropolity o informacye, — że więc nazwiska jego nadużyto.

Natomiast jest rzeczą pewną, że kler horodeńskiego dekanatu uchwalił nie pisać ani protestu, ani adresów z wyrazem lojalności do Rzymu lub Wiednia, opierając się na wywodach prokuratora, że jedenastu zdurzonych Rusinów, nie stanowi jeszcze narodu ruskiego.

Jeszcze o jednym procesie wspomnę na zakończenie. Oto profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Cieselski zaskarżył docenta botaniki przy tymże uniwersytecie, dr. Kamieńskiego o obrazę honoru. Rozprawa miała się odbyć w środę, lecz ją odroczono.

Berlin, 27 czerwca.

(Jeszcze proces Mommsena.)

Dzisiejsza *Nordd. Allg. Ztg.* porusza na nowo proces Mommsena. Najwięcéj zajmuje ją korespondencya pomiędzy p. Wagnerem a Mommsenem. Urzędowy ten organ pisze: „Pan prof. Mommsen w swéj obronie bardzo szeroko mówił o swéj odwadze. Daleko odważniéj byłby postąpił, gdyby był w odpowiedzi danéj p. Wagnerowi przyznał się otwarcie, kogo miał na myśli pisząc o „Schwindelpolitiker.“ Pan Mommsen musiał wtedy nie jednę, ale więcéj osób mieć na myśli, gdy mówił o tych, którzy się zajmują oszustwem, albowiem teorye nie zajmują się oszustwem, może ona tylko być błędną lub fałszywą.“ I w obozie liberałów podnosi się coraz więcéj głosów, które to zdanie podzielają pomiędzy innemi i *Hamburger Nachrichten* w dłuższym artykule to samo piszą. Tém oburzony organ pana Mommsena *Tribüne*, chcąc bronić swego klienta, odpowiada, że jeżeli ktoś zwalczy w ostrych wyrazach pewien system, to wyznawca tego systemu nie ma prawa występować przeciwko niemu o obrazę honoru. Temu zdaniu nic nie mamy do zarzucenia, chyba to tylko, że przed kilku laty, kiedy prasa katolicka za najmniejszą obrazę rządu surowo była sądzoną, *Tribüne* ani jéj koleżanki nie znalazły słowa na jéj obronę. Tak ordynarnych wyrażeń, jakich używał „książę nauki“, jak to w procesie jego widzimy, nigdy w prasie katolickiéj nie było. Zalono się na ucisk i samowolą, lecz aby kanclerzowi odmówić nawet iskry moralnego uczucia i tendencyi, do tego nie posunęły się nawet t. z. *Ultramontane Hetzblätter*. Pomimo to prasa liberalna zgadzała się wtenczas zupełnie z wyrokiem, jaki spotkał dzienniki katolickie. Nie znalazł się wtedy ani jeden trybunał sądowy, któryby był uwierzył redaktorowi zapewniającemu, że pisząc artykuł, nie miał na myśli księcia Bismarcka, nie tylko, że przypisują tyle „odwagi“, iż gdyby chciał obrazić kanclerza, przyznałby się do tego otwarcie, lecz nadto obsypują go pochwałami. Taki stan rzeczy podziwiają nie tylko urzędowe i konserwatywne, ale nawet i niektóre liberalne dzienniki. Lecz kto temu winien? Gdyby w czasach kulturkampfu prasa liberalna, konserwatywna i urzędowa była choć słowem zganiła postępowanie trybunału sądowego, kierującego się więcéj politycznemi skłonnościami, aniżeli wewnętrznem przekonaniem, nie byłoby potrzeba teraz rozpoczynać kampanii, która pewnie nie przyczyni się do umoralnienia ludu, gdyż kampania przeciw sądom będzie również tak szkodliwą, jak kampania przeciw duchowieństwu! — *Nordd. Allg. Ztg.* podnosząc głos przeciw „oszustwu“, zapomina, że dotąd nie sprostowała wiadomości fałszywéj, którą przed kilku dniami zbyt pospiesznie światu ogłosiła. Jest to oskarżenie, jakie na podstawie źle zrozumianego artykułu *Journal de Rome* przeciw ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu podniosła, a którego dotąd ani nie udowodniła, ani téż odwołała. Kto tak postępuje, ten nie może sobie rościć prawa do sądzenia innych.

ZIEMIE POLSKIE.

* Proces. Czytamy w *Izraelicie:*

„W sądzie okręgowym smoleńskim sądzona była temi czasy interesująca sprawa o przejście z prawosławia na judaizm. Obwiniony żołnierz, w 19 roku życia wzięty był do kantonistów i ochrzcony. „Potém, wynaje oskarżony, podczas służby potajemnie wykonywałem żydowskie obrzędy religijne, a wyszedłszy ze służby, jawnie zacząłem wyznawać wiarę, w któréj się urodziłem i umrzeć pragnę.“

Daléj oskarżony zeznał, że był już raz o to pod sądem, i sąd go uniewinnił. Takiż uwalniający wyrok wydał i sąd smoleński.“

A iluż wiernym Kościołowi Unitom nie wolno publicznie przyznawać się do wiary katolickiéj!

NIEMCY.

* Berlin, 27 czerwca. Ks. Bismarck bawi, jak wiadomo, od kilku już dni we Warzinie, gdzie spędzić zamierza kilka tygodni w zupełném spokoju i odosobnieniu. W tym celu wyraźny wydał rozkaz, żeby go ani urzędowymi, ani prywatnymi listami, aktami itd. nie nasyłano. Czy ks. kanclerz zamiar swój rzeczywiście przeprowadzi, wątpić należy. Sprawa p. Bittera dotąd wcale nie załatwiona. Cesarz do téj chwili stanowczéj nie powziął decyzyi, skoro jednak to nastąpi, będzie ks. Bismarck zmuszony z wyższego rozkazu osobiście sprawę tę załatwić, a zatém spoczynek swój przerwać.

— *Leipziger Ztg*, organ rządu saskiego utrzymuje wobec wszystkich innych sprzecznych twierdzeń, że jedyną przyczyną ustąpienia p. Bittera jest cesarskie orędzie, wydane w sprawie podatków i egzekucyi podatkowych. *Leip. Ztg.* piszę, że p. Bitter, ani przeczuwał o planach monarchy swego w téj sprawie. Cesarz uczynił krok ten stanowczy, nie wspomniawszy poprzednio ministrowi skarbu ani słowa o swoim zamiarze. Pan Bitter dopatrzył się w tém braku zaufania dla swéj osoby i udał się bezzwłocznie do prezesa ministrów z tém żądaniem, żeby mu powody, które cesarza do ogłoszenia ukazu skłoniły wytłómaczono. Żądanie to, postawione w tonie i formie stanowczéj samo w sobie już wyrażało życzenie, żeby go z urzędu zwolniono. Zresztą zaprzecza *Leip. Ztg.*, jakoby cesarz był dał jakiekolwiek wytłómaczenie, któreby mogło złagodzić rozdrażnionego ministra. Jako następcę zaś pana Bittera wymienia *Leip. Ztg.* posłów Rauchhaupta i barona Zedlitza, członków stronnictwa zachowawczego. Wybór ten, gdyby się miał urzeczywistnić, wprawiłby w niemałe zdumienie wszystkich, co mieli sposobność poznać mierne tych panów uzdolnienie do tak ważnego, a w obecnéj chwili arcytrudnego urzędu.

W téj chwili odbieramy telegraficzną drogą wiadomość, że p. Bitter otrzymał wczoraj żądaną dymisyą. Kierownictwo ministerstwa skarbu obejmie tymczasowo ks. Bismarck, Szolz zaś, który chwilowo bawi we Warzinie, zastąpi ks. kanclerza podczas jego niebytności w Berlinie.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych przysposabiają materyał do ustawy dotyczącéj ogólnéj administracyi krajowéj. Liberały, których strach przed reakcyą w ustawicznych utrzymuje emocyach, sądzą, że uproszczenie organizacyi administracyjnéj ma tylko posłużyć za płaszczyk, pokrywający rzeczywiste zamiary rządu, który obwodowe sądy administracyjne znieść pragnie. Czy i o ile obawy liberałów są uzasadnione, trudno dziś przewidzieć. W każdym razie odczekać trzeba, jak wyglądać będzie projekt do nowéj ustawy, którego ułożenie Branberehnsowi poruczono.

— Intronizacya i konsekracya ks. dr. Drobe na Biskupa paderbornskiego odbyła się w niedzielę z wspaniałą uroczystością. W wilią już dnia, w którym akt ten radosny dla dyecezyi paderbornskiéj odbyć się miał, miasto biskupie przybrało się w szaty świąteczne. Miasto całe, którego ulice przybrano w zieleń i w niezliczone wieńce, zamieniło się w jeden ogród wspaniały, ogromem obszaru i rozmaitością barw. Widziano nawet żydowskie domy udekorowane i zaopatrzone w strojne transparenta z napisami, które radość Izraelitów z powodu przybycia Biskupa do osieroconéj dyecezyi objawić miały. W tenże dzień przybył dr. Baudri, Biskup-sufragan z Kolonii, i Biskup Korum z Trewiru, którzy asystowali nazajutrz dopełniającemu aktu konsekracyjnego ks. Biskupowi Freunsberg. Po skończonéj konsekracyi i sumie przemówił ks. Biskup Drobe do swych dyecezyan. Po południu zasiadło 350 przeszło osób do wspaniałéj uczty na sali ratuszowéj.

— Nadzieje liberałów. Stronnictwo liberalne nie traci nadziei, że prędzéj czy późniéj odzyska dawniejszą przewagę i stanie u steru rządów. Dziś już obliczają dzienniki liberalne wszystkie krzesła poselskie, które skutkiem nieszczęsnego zbiegu okoliczności na chwilę wprawdzie utracili, lecz przy przyszłych wyborach koniecznie napowrót uzyskać winni. *Nat.-Lib.-Kor.* pociesza swych czytelników takiemi kombinacyami. Dawniéj zajmowali liberalni posłowie przeszło 240 krzeseł, podczas gdy konserwatyści tylko 60 członków wszystkich odcieni liczyli. Dziś stósunek wprawdzie wręcz przeciwny, bo w miarę tego jak liberały głosy i siłę tracili, stronnictwo zachowawcze poczęło rość w piórka. Zasługą to jednak ani zasad ich ani szczerego poparcia i uznania ze strony narodu, lecz machinacyi władz rządowych. Potrzeba nam więc tylko stósownych chwycić się środków, żeby munipulacye wrogiego nam chwilowo rządu ubezwładnić, a niebawem zobaczymy, jak ławy poselskie poczną się uginać pod ciężarem liberalizmu. Czy się te piękne nadzieje liberalizmu tak rychło urzeczywistnią? Nie daj tego Boże! Prawda, że dzienniki liberalne jednogłośnie nawołują do zgody, wspólnéj pracy, energicznéj opozycyi przy zwartych szeregach wszystkich pułków wojsk liberalnych, — ale cóż, kiedy to głosy do téj chwili wołającego na puszczy. W Dortmundzie np. ubiega się dwóch narodowo-liberalnych kandydatów o krzesło poselskie i wszelkiemi sposoby starają się uzyskać względy i głosy postępowców, ale napróżno. Reprezentanci stronnictwa postępowego powiatu dortmundzko-bochemskiego, zebrani na wiecu, stanowczo oświadczyli, że postępowcy głosować będą tylko na kandydata, który wyraźnie i stanowczo do programu postępowców się przyznaje O innéj kandydaturze ani wiedzieć chcą.

— Przed kilku już miesiącami objawił rząd życzenie, żeby w dyecezyi trewirskiéj podwyższono pensye proboszczy, mianowicie tych, którzy dotychczas liche bardzo, stanowiskom swojém wcale nie odpowiednie pobierają dochody. Z uprzejmości téj, z jaką rząd inicyatywę w téj tak ważnéj ale drażliwéj zarazem kwestyi wziął, wnioskowano ogólnie, że nie poskąpi téż do urzeczywistnienia jéj środków i pieniędzy z własnéj szkatuły. Niestety przerachowali się katolicy Trewiru. Rząd powiada: Podwyższe pensye do odpowiedniéj wysokości, ale pieniądze na ten cel bierzcie z własnéj kieszeni. Rząd pruski marzy o ulgach i obniżeniach podatków klasycznych, komunalnych itd., a w téj saméj chwili pozwala, żeby nakładano na lud katolicki podatki celem podwyższenia pensyi jego dusz pasterzy.

— Wiec robotników odbył się ubiegłéj niedzieli w Berlinie. Zgromadzeni obradowali nad petycyą do parlamentu, w któréj prosić zamierzali o stanowcze i prawne oznaczenie długości dnia roboczego. Skutkiem jednak mowy mularza Konrada, policya na mocy ustawy o socyalistach zebranie rozwiązała.

— Znana sprawa Meylinga daje dziennikom rosyjskim pożądaną sposobność do natrząsania się z naiwności Niemców, którzy w rozwlekłych artykułach dziennikarskich nad tą sprawą w istocie bardzo niewinną się rozwodzą, a tém samém zbyt nieostrożnie zdradzają strach przed potężną Rosyą. *Now. Wr.* serdecznemi na pozór a w rzeczywistości gryzącym sarkazmem nacechowanemi słowy stara się uspokoić umysły niemieckie, prawiąc im, że to co najmniéj bardzo nieprawdopodobném, żeby którykolwiek rząd się zdecydował do poświęcenia kolosalnéj sumy 100 lub 150 tysięcy rubli na zakupno planów fortecznych, które bodaj czy są autentyczne, lub wiernemi kopiami oryginałów.

ROSYA.

* Minister finansów zaprzecza wszelkim pogłoskom o zamierzoném obłożeniu cłem zboża wywozowego za granicę.

— *Gołos* dowiaduje się, iż zastępca jenerał-gubernatora wschodniéj Syberyi obalił wyrok sądu wojennego, skazujący na śmierć przestępcę politycznego Szczedrina za obrazę pułkownika Sołowiewa. Szczedrin został skazany tylko na dyscyplinarną karę.

— Hrabia Ignatiew wyjechał przed kilku dniami z Petersburga za granicę.

FRANCYA.

* Paryż, 27 czerwca. *Intransigeant* pisze w artykule podpisanym przez Rochefort a: „Jeżeli król Humbert pała żądzą oparcia się o Niemcy, to jednak jest rzeczą pewną, że lud włoski pragnie sojuszu z Francyą, gdyż lud włoski czuje wielką skłonność do idei republikańskich, które my reprezentujemy. Dla rasy łacińskiéj nie masz innego ratunku, jak utworzenie republiki we Włoszech i w Hiszpanii. Freycinet i Mancini mogą mieć inne poglądy, ale Francya nie potrzebuje pozwolenia p. Freycineta, aby się poświęcić utworzeniu republiki włoskiéj.“

Na to odpowiada *Rassegna*, że Włochy nie potrzebują guwernantki, któraby się raczéj Francyi przydała. „My Włosi nie chcemy przymierza z Francyą przeciw Włochom, i nie chcemy wyciągać dla Francyi kasztanów sprawy egipskiéj z ognia afrykańskiego.“

WŁOCHY.

* Rewolucya domaga się koniecznie spełnienia ostatniéj woli Garibaldego i spalenia jego zwłok, spoczywających pod strażą dwóch szyldwachów na Kaprerze. Garibaldi chciał, aby go spalono po prostu na stósie cedrowym na roszcie. Jest to niepodobieństwem, bo takie spalenie trwałoby przynajmniéj 12 godzin i zapowietrzyłoby całą cieśninę św. Bonifacego. Rodzina zastawia się parlamentem — a źli ludzie mówią, że zamierza jeszcze zrobić dobry na tém interes.

---

zdążać będą pobożni pielgrzymi ze wszystkich stron świata.

To mówiąc, sięgnął do framugi i wydobył pochodnią, którą za pomocą krzesiwa zapalił. Osobliwszy widok przedstawił się teraz Plautowi i Metelli: ganek, który odtąd zaczął się rozszerzać, miał w ścianach swych głębokie framugi; były one po największéj części próżne, w niektórych tylko stały proste drewniane trumny z krótkiemi, ale treściwemi napisami obok imion i wieku zmarłych. Na niektórych zamurowanych framugach umieszczone były symboliczne obrazy: gołębica z gałązką oliwną, ryba, symbol rybitwów ludzi i inne symboliczne znaki przedstawiły się zdziwionym przybyszom.

Ale więcéj jeszcze niezwykłych widzieć mieli rzeczy. Ganek wykuty w miękkim tuffie rozszerzał się coraz więcéj w szerz i w górę; teraz przybrał kształt podłużnéj sali, któréj ściany również framugami były opatrzone; — tu uderzył ich głos, jakoby gwar oddalony ludzi.

Nie bój się, Plaucie, — rzekł Aulus, widząc że przyjaciel się waha — to przyjaciele, to nasi, którzy uszli zniszczeniu i śmierci, i w tém się ukryli schronieniu.

Teraz skręcili w boczny ganek, jasne światło zabłysło im w końcu tego ganku i niezadługo doszli tamdotąd. Stanęli w obszernéj sali, oświeconéj pochodniami i woskowemi świecami; w pośrodku wznosił się ołtarz z obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela, jeden i drugi wyrobiony z drzewa; za ołtarzem stało proste krzesło, przeznaczone dla pasterza małéj gminy, w pobliżu ołtarza stał basen kamienny, napełniony wodą, tu udzielany bywał Sakrament Chrztu św.

I to miejsce ozdobione było obrazami pełnemi prostoty: Najświętsza Dziewica, Zmartwychwstanie Chrystusa Pana, Zesłanie Ducha św., wymalowane były na ścianach. Obrazy te podnosiły wrażenie świętéj ofiary, którą właśnie zgrzybiały Aleksandros sprawował, podczas gdy tłum mężczyzn, niewiast i dzieci klęczał w około z cichą modlitwą na ustach.

Aulus dał towarzyszom znak, aby stali w milczeniu aż do końca nabożeństwa. Ale skoro tylko Aleksandros oddalił się od ołtarza, a lud się podniósł, wszedł Aulus do kaplicy, przeszedł środkiem do ołtarza i padł przed obrazem Ukrzyżowanego na kolana, aby w gorącéj modlitwie za ocalenie swe i przyjaciół swoich złożyć dzięki.

Wśród radosnego współudziału wiernych przystąpił Aleksandros do Aulusa, prowadząc za rękę płaczącą z radości Aricyą.

— Dobrze, mój synu — odezwał się do niego — że pierwszą swą myśl wznosisz do Boga, zanim pofolgujesz ziemskim pragnieniom serca; ale Matka miłości Bożéj, Najświętsza Panienka, wynagradza wiarę prawdziwą. Weźmij narzeczoną swoję, weźmij Aricyą: podwójne mam teraz prawo oddać ją tobie, bo i jako ojciec radosnem sercem daję ci moję córkę. Tak, niezbadane są drogi Pańskie: kawałek złota, który kiedyś zmarła moja małżonka zawiesiła była na szyi nowonarodzonemu dziecięciu, dał mi poznać córkę moję, którą mi zbrodnicza wydarła ręka.

Aulus ujął rękę swéj narzeczonéj i zaprowadził ją i Aleksandra do wnijścia kaplicy, gdzie Plautus i Metella na niego czekali.

— Przyprowadzam wam, drodzy przyjaciele, dwóch jeszcze pozbawionych przytułku do waszego schronienia, — odezwał się. — Niewiasta ta jest Metella, która miłość swą ku Plautowi poświęciła, aby ocalić ojca swego Festulusa, podejrzanego o udział w spisku; znienawidzonemu człowiekowi oddała swą rękę, ale w téj okropnéj nocy, w któréj straciła ojca, została także wdową, zanim w istocie małżonką nazwać się mogła. Przyjmijcie ją do naszego grona, bo serce jéj usposobione jest do przyjęcia nauki Chrystusowéj, i chętnie przyjmie tę wiarę, dla któréj już pozyskałem Plauta w samotności więzienia.

— Z upragnieniem przyjmę tę wiarę, — zawołał młodzieniec z zapałem, przerywając przyjacielowi, — nie odpychajcie mnie od siebie! Zdaje mi się, — mówił daléj, uspokoiwszy się nieco, — jakobym już we śnie widział kiedyś ten obraz Ukrzyżowanego, jak gdyby mi tkliwy głos opowiadał kiedyś o męce Jego, o Jego Bóstwie. Nie odpychaj mnie czcigodny Aleksandrze, o którym mi Aulus tylekroć opowiadał! I twoje oblicze nie jest mi obce; rzewną słodyczą napełnia się serce moje, gdy w nie spoglądam.

Aleksandros podał jemu i Metelli rękę.

— Witam cię, córko; witam cię synu, — rzekł przyjaźnie, — jeżeli jesteście gotowi boleć z nami i cierpieć — a że jesteście gotowi, to czytam w oczach waszych. Co tobie, Plaucie, wydaje się lat dawnych wspomnieniem, to jest objawem szlachetnéj duszy; dobre nasienie zakorzeniło się w niéj za przyczynieniem się Aulusa, i zdaje się jéj, jakoby zarodek ten już dawno w niéj tkwił. Widzisz, Plaucie, miałem kiedyś syna; cieszyłem się nadzieją, że będzie podporą méj starości — nie śmierć, ale ludzie zaślepieni mi go wydarli, i nigdy może oko moja już go nie ujrzy: ofiaruję ci miejsce jego, Plaucie, ofiaruję ci miłość moję ojcowską.

— Tak, niech cię ojcem moim nazwę, — zawołał Plautus; — nigdy bowiem nie zaznałem tego, któremu życie zawdzięczam. Pewien ubogi filozof znalazł mnie na forum jako opuszczoną dziecinę i ulitował się nademną. Nic nie pozostało z czasów minionych lat dziecinnych, jak prążek złota z napisem „Laertes‘....

— Laertes! — Aleksandros zachwiał się — o Boże dobrotliwy! — prążek złota! Aricyo, i ciebie po tym znaku odzyskałem! — gdyby się te ułomki złożyły na krzyż, gdyby się zagubione dziatki znalazły na tém miejscu....

Blada, drząca z wzruszenia wydobyła Aricya swoję pamiątkę, i Plautus drżącą dłonią po swój znak sięgnął; oba kawałki złożyły się na krzyż.

— Sella, Laertes, szepnął Aleksandros, — dzieci moje: — zdołał jeszcze wymówić, potém padł bezprzytomny ze zbytku wzruszenia i nawału niespodzianego szczęścia na stopnie ołtarza; obok niego przyklękły dzieci jego: odzyskany syn obok swéj siostry. W cichéj modlitwie klęczeli wierni; w milczeniu wznosiły się serca przed tron Najwyższego, ku niebu zwrócone były oczy wszystkich, a jakoby powiew błogosławiącéj ręki Bożéj przeszedł po zgromadzeniu, przenikając serca i krzepiąc nową siłą wiary, nowém męztwem i gotowością do cierpień za wiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie telegramy.

Berlin, 28 czerwca. Wiadomość podana przez *Nat. Ztg.*, że ks. Bismarck obejmie kierownictwo ministerstwa skarbu, a Szolz go tymczasowo zastąpi, nie potwierdza się. W sferach dobrze poinformowanych twierdzą, że Szolz będzie ministrem skarbu, a nie zastępcą ks. Bismarcka w zarządzie ministerstwa. Burchart mianowany sekretarzem skarbu. Szolz, nie w Warzinie, lecz w Berlinie bawi.

Proces
Olgi Hrabarowéj i towarzyszów
we Lwowie.

Zeznania oskarżonego ks. Jana Naumowicza uzupełniamy jeszcze kilkoma ważniejszemi szczegółami. Na zapytanie sędziego, przysięgłego p. Wł. Rylskiego odpowiada oskarżony, że pobierał nauki przed przyjęciem święceń kapłańskich w seminaryum lwowskiém, a na dalsze pytania o różnicy między unią a schizmą odpowiada, że różnice zachodzą w hierarchii kościelnéj; unici uznają za głowę Kościoła Papieża rzymskiego. schizmatycy rosyjscy nie mają patryarchy, tylko synod w Petersburgu, który substytuuje patryarchów uznanych przez innych schizmatyków. Między kościołem wschodnim, do którego należeli przodkowie unitów dzisiejszych, a prawosławiem rosyjskiem istnieje w dogmatach jedność, w hierarchii różni ich autonomia; zresztą kościół prawosławny rosyjski może być uważany jako odszczepieństwo hierarchiczne od cerkwi wschodniéj. Sędzia przysięgły p. Majer: Kto jest bezpośrednio przełożonym ks. proboszcza? Oskarż.: Najpierw dziekan a potém metropolita. P. Majer: Czy ks. proboszcz udawał się do księdza metropolity w sprawie oczyszczenia obrzędów? Oskarżony: Odpowiedziałem już, że za czasów Jachimowicza przedłożyłem tyle memoryałów, że możnaby niemi napalić w piecu. Obrońca dr. Łubiński. Czy Hniliczki, gdyby nawet stanowczo były przeszły na prawosławie, byłyby się dostały pod hierarchią rosyjską? Oskarż.: Nigdy; byłyby przyłączone albo do parafii lwowskiéj albo do Czerniowiec.

Na tém zakończono przesłuchanie oskarżonych — a trybunał rozpoczął postępowanie dowodowe.

Pierwszy świadek ks. dr. Hieronim Kostecki, gr.-kat. proboszcz w Zbarażu od r. 1876. Studya teologiczne kończył w Rzymie Na zapytania przewodniczącego odpowiada świadek po złożeniu przysięgi: Od Łukasza Tytonika dowiedziałem się po raz pierwszy, iż niektórzy parafianie moi podpisują deklaracyą, iż przechodzą na prawosławie. Przybywszy do Zbaraża nie miałem gdzie mieszkać, bo dla proboszcza wynajmowano tylko dom za 300 zł. Komitet kościelny uchwalił zakupić tę realność za 3300 zł. a starostwo zatwierdziło uchwałę. Dom był tak lichy, iż w mieszkaniu była woda, prosiłem więc, ażeby go przebudowano. Komitet uwzględnił tę prośbę, i uchwalił wybudować nowy dom za 6000 zł. Uchwała zapadła w maju 1879, ażeby jednak nie zwalać tak wielkiego ciężaru na parafian, prosiłem, ażeby ściąganie datków konkurencyjnych rozpoczęło się dopiero w r. 1880. Mimo to uchwała komitetu wywołała niezadowolenie, w dalszym zaś ciągu silną agitacyą za prawosławiem; dowiedziawszy się o tém, prosiłem usilnie, ażeby zaniechano dalszego uiszczania rat. Głównym powodem agitacyi za prawosławiem były składki ale być może, że były jeszcze i inne powody... Świadek przypomina sobie, że wpadła mu do rąk broszurka p. n. *Podróż do Rzymu*, przeciwna projektowanéj pielgrzymce do wiecznego miasta. Autor téj broszurki wyszydzał pielgrzymkę i piélgrzymów, a zarazem występował ostro przeciw ks. Metropolicie. Świadek przestrzegał parafian po kazaniu, ażeby téj broszurki nie kupowali, a jeżeli ją już który posiada, ażeby natychmiast wrzucił do ognia. Nie przypomina sobie ażeby kiedykolwiek nazwał Załuskiego schizmatykiem; występował tylko wogóle przeciw schizmie i przeciw pielgrzymce do Poczajowa. Nie jest także prawdą, co o świadku pisało *Słowo*, że miał powiedzieć, iż w eucharystyi schizmatyków siedzi djabeł. W mieście, jak to powiedział Tytonik, była agitacya za prawosławiem; najwięcéj agitował Załuski. Zawołałem go więc do siebie i począł go reflektować. Zaczął mię przepraszać i przyrzekł poprawę, następnie zaś napisał list (składa go do rąk przewodniczącego,) w którym przeprasza mnie ponownie, prosi o przebaczenie i twierdzi: „jadłem cudzy chleb i musiałem śpiewać cudzą piosnkę.“

Ostatecznie przyszło więc do zgody między świadkiem a Załuskim, który zmienił się do niepoznania; stał się bogobojnym i piastował nawet w cerkwi urząd starszego brata; to też nie mało zdziwił się świadek, gdy w kilka miesięcy późniéj dowiedział się, że Załuski agitował za prawosławiem w Hniliczkach. Zapytany o to, co jest powodem, że popadł znowu w dawne błędy — odpowiedział Załuski „że jest biedny i zrobił to dla zarobku.“

Gdy w Hniliczkach zaszły wiadome wypadki delegował konsystorz ks. dra Kosteckiego, ks. Maliszewskiego i ks. Kaczałę do przeprowadzenia śledztwa. Ks. Kostecki wziął ze sobą Załuskiego do Hniliczek i tenże agitował znowu pomiędzy tamtejszemi włościanami za odstąpieniem od deklaracyi wiadoméj, czyli agitował znowu za unią. Na podróż ze Zbaraża do Hniliczek dostał Załuski 10 złr. Zeznał daléj świadek, że nie jest prawda, ażeby z ambony nazywał Załuskiego schismatykiem, przestrzegał tylko, ażeby wierni nie kupowali broszury „Podróż do Rzymu“, którą sprzedawał Załuski; przestrzegał także, ażeby nie chodzili do Poczajowa. Załuski zwierzył się przed świadkiem, że deklaracye co do przejścia na prawosławie napisał mu jakiś pan w biurze Płoszczańskiego we Lwowie. Daléj zeznał świadek, że Załuski skarżył go do konsystorza metropolitalnego; zjechał na komisyą ks. Fortuna i pokazało się, że skarga nie miała żadnéj podstawy.

Swiadek Franciszek Garguliński, gospodarz ze Zbaraża, obrz. łacińskiego, zeznał pod przysięgą, że przed dwoma laty odbywały się w Zbarazu wybory do Rady gminnéj. Wskutek tych wyborów pewna część wyborców zamierzała wnieść protest. W tym celu, z polecenia wyborców wyjechała deputacya złożona z Gargulińskiego, Sawczuczyńskiego i Załuskiego. Przybywszy do Lwowa, udał się Załuski z swoimi kolegami najpierw do Płoszczańskiego. Załuski wyłuszczył rzecz, poczém p. Płoszczański kazał mu udać się do adwokata dra Jana Dobrzańskiego z prośbą o napisanie protestu. Poszła tedy deputacya do dra Dobrzańskiego, który tłumacząc się brakiem czasu, odesłał ją napowrót do Płoszczańskiego. Co się daléj stało i kto napisał protest, tego świadek nie wie, przypomina sobie tylko, że podczas rozmowy z Płoszczańskim wyłuszczał mu Załuski zatargi jakie zachodzą między gminą a ks. Kosteckim. P. Płoszczański radził Załuskiemu, ażeby z tą sprawą udał się do oficyała ks. Malinowskiego. Deputacya udała się więc do tego prałata. Załuski twierdził wobec niego, że ks. Kostecki trzyma z Polakami, na co ks. Malinowski miał powstać, rzucić piórem o stół i zawołać: *„oto rymskij pip“*. Swiadkowi nie wiadomo, czy Załuski agitował za prawosławiem; słyszał tylko, że pewna część gminy chciała przejść na prawosławie; pewnego razu opadła gromada ludzi Załuskiego na rynku w Zbarażu i zaczęła go interpelować „gdzie ma cerkiew dla tego popa“? „Chcecie wiedzieć gdzie cerkiew“? — zawołał Załuski! — „Oto cerkiew“ (wskazując ręką na rynek) a „oto pop“ (wskazując ręką na niebo).

Swiadek Paweł Sawczuczyński, stanu wolnego, lat 50, gospodarz w Zbarażu. Powodem zamiaru przejścia na prawosławie były zatargi z ks. Kosteckim. Swiadek należy do komitetu kościelnego i głosował przeciw budowie plebanii, ale przegłosowali go dwaj inni członkowie, z których jeden był zastępcą obszaru dworskiego, a drugi zastępcą konsystorza. Swiadek opowiada następnie zgodnie z zeznaniami Gargulińskiego szczegóły podróży do Lwowa, daléj szczegóły bytności swojéj u Płoszczańskiego, który wysłał deputatów Zbarazkich do dra Dobrzańskiego z prośbą o napisanie protestu przeciw wyborom, a do ks. Malinowskiego ze skargą na proboszcza. Swiadek ten zeznał, że Załuski, skarżąc się przed ks. Malinowskim na ks. Kosteckiego, dodał, że jeżeli ksiądz ten z parafii nie zostanie usunięty, naówczas gmina cała przejdzie na prawosławie. Deklaracyi świadek nie podpisał, a kolportował ją do podpisania Załuski.

Swiadek Stefan Wankiewicz, gospodarz ze Zbaraża zeznał pod przysięgą, że w towarzystwie Załuskiego jeździł do Tarnopola i tam nauczyciel ludowy, niejaki Weiner, podał pierwszy Załuskiemu myśl przejścia na prawosławie, aby pozbyć się księdza i obowiązku utrzymywania cerkwi i plebanii. Załuski powróciwszy téż do Zbaraża, zaczął propagować tę ideę pomiędzy ludem, wychwalał stosunki rosyjskie, tłomaczył, że włościanie przeszedłszy na prawosławie polepszą sobie byt materyalny i że następnie chodził po chałupach i zbierał podpisy pod wiadomą deklaracyą. To też w gminie nazywano Załuskiego „Moskalem“.

Nastąpiło przesłuchanie księdza kanonika Michała Malinowskiego, oficyała kapituły św. Jura we Lwowie. Tenże liczy 71 lat wieku, ale wygląda jeczcze bardzo czerstwo. Po zaprzysiężeniu zeznaje po polsku: Przed dwoma laty trzech mieszczan zbarazkich zjawiło się u mnie ze skargą na proboszcza swojego, że ich podczas nauki nazywa schizmatykami, djabłami itp., że opuszcza nabożeństwa i że stawia wygórowane żądania względem budynków parafialnych, którym sprostać nie mogą, kupiwszy niedawno za 3000 złr. pomieszkanie dla niego. Ks. Kosteckiego znałem dobrze, był bowiem po wykształceniu w Rzymie wikaryuszem u nas (św. Jura), odznaczał się starannością i zdatnością, i gdy parafia w Zbarażu zawakowała, sam głosowałem za tém, aby wszedł do propozycyi. Potém ksiądz sufragan Sylw. Sembratowicz był na poświęceniu cerkwi u niego i bardzo go chwalił. Nigdy nic nie zachodziło na niego, więc od razu poznałem, że skargi są przesadzone; począłem mieszczan mitygować i zwróciłem uwagę na zalety proboszcza. Następnie spisałem z nimi protokół i oświadczyłem im, że będzia komisya na miejscu. Prosili o zesłanie innego dziekana niż Zbaraskiego i dla tego został wydelegowany ks. Fortuna z Tarnopola, ale ten dla pewnych przyczyn nie dokończył komisyi. Ks. Kostecki przyjechał do Lwowa i tłumaczył się. Widzieliśmy, że jest przesadnie zaskarżony i wiedzieliśmy, że mieszczanie zbarazcy chodzą do Poczajowa, choć ks. Metropolita urządził im odpusty w powiecie. Dowiedzieliśmy się, że tylko niektórzy tak niesprzyjają ks. Kosteckiemu, a co do kosztów na cerkiewne cele mieszczaństwo nawet jest ofiarne. Dobrowolnie bowiem zaczęto zbierać fundusz na nową cerkiew św. Mikołaja.

W sprawie Hniliczek zeznał ks. Malinowski: W konsystorzu nikt zgoła nie wiedział o tem, że ta gmina zamierza przejść na prawosławie. Dopiero w grudniu — był to poniedziałek — przyszedtszy do biura, dowiedziałem się od protokolisty Grabowicza, że jakiś mały chłopak przyniósł podanie Hniliczek z oświadczeniem, że gmina przechodzi na prawosławie. Podanie to zaniosłem do ks. Metropolity, który delegował na miejsce komisyą, złożoną z ks. Maliszewskiego, ks. Kaczały i dr. Kosteckiego. Komisya wyjechała na miejsce i w drugim dniu pobytu jéj w Hniliczkach oświadczyli włościanie, że zostają nadal przy unii. Protokół spisany przez komisyą wysłał konsystorz do Namiestnictwa a do Hniliczek małych dano kooperatora na koszt ks. Harasymowicza, proboszcza z Hnilic wielkich. Od tego czasu panuje tam najzupełniejszy spokój. Nadmienić muszę, że w podaniu, wniesionem do konsystorza, przytoczono jako powód zamierzonéj apostazyi prześladowanie ze strony ks. Harasymowicza: Dodać muszę także, że w r. 1877 prosiła ta gmina istotnie o przysłanie jéj osobnego księdza, ale téj prośbie nie można była zadość uczynić wobec przepisów, iż należy o ile możności koncentrować parafie. Ta koncentracya sprawia nam ogromne kłopoty, a opiera się na dekrecie Cesarza Józefa II. Od roku 1780 do 1840 skoncentrowano ogółem 800 parafii.

W innych okolicach nie objawia się agitacya za prawosławiem. Mamy tylko kłopot z obrzędami. Ks. Metropolita wydał tedy kurendę nakazującą, ażeby w całéj dyecezyi trzymano się obrzędów praktykowanych w cerkwi metropolitalnéj we Lwowie. Kwestyą obrzędów poruszył u nas po raz pierwszy ks. Włodzimierz Terlecki, i skutkiem jego agitacyi jest nawet polecenie papiezkie, ażeby zwołać synod, któryby uporządkował obrzędy.

Dawniéj były już wypadki, iż gminy obrządku gr. kat. z powodu konkurencyi przechodziły na inny obrządek, a mianowicie gminy: Małowody, Nowesioło, Dornbachówka, przeszły na protestantyzm, ażeby potem przejść na obrządek łaciński, albowiem od wydania *breve* papieskiego *Concordia* nie wolno z gr. kat. obrządku przechodzić wprost na obrządek łaciński. Na zapytanie Radzcy p. Majewskiego. Zkąd pochodzą te innowacye w obrzędach? odpowiada świadek. Archidyecezya lwowska składa się z kawałków rozmaitych dyecezyi, jak np. łuckiéj, chełmskiéj, żytomirskiéj, przemyskiéj i lwowskiéj, a w każdéj z tych dyecezyi były inne obrzędy, opierające się na miejscowych zwyczajach i tradycyach. To też jest u nas dotychczas przysłowie: *Szczo pip to obriad.* Papież Grzegorz XVI żądał już nawet od kardynała Lewickiego wyjaśnień w téj mierze.

Rzym nie narzucał innowacyi obrządkowych. Sami biskupi je w prowadzali za zgodą Rzymu. Oskarzyciel p. Girtler. Czy ks. Metropolita wydał kiedy jaką kurendę w sprawie dzienników ruskich? Świadek. Wydał trzy kurendy; dwie przeciw *Słowu* a jedną przeciw *Prołomowi*. Prokurator: Z jakiego powodu? Świadek. Ks metropolita wezwał duchowieństwo, aby nie prenumerowało tych czasopim. Zakazał także czytać *Apostolstwo*. Co do *Nauki*, redogowanéj przez ks. Naumowicza, wiadomo mi, że raz wzywał go ks. Metropolita i prosił o większą rozwagę. Napisał bowiem ks. Naumowicz w *Nauce*, że „kwakry są najlepszymi katolikami.“ Prokurator: Czy ksiądz Naumowicz udawał się kiedy do konsystorza w sprawach religijnych? Świadek. Do kanoników nie udawał się, ale wiem, że gdy jeszcze był proboszczem w Przemyślanach, za czasów ks. Jachimowicza, pisał memoryały w sprawach obrządkowych, poczem odbyła się indagacya a ks. Naumowicz przyrzekł, że już więcéj do tych spraw mięszać się nie będzia. Prokurator. Czy wiarą praojców dzisiejszych unitów był kościół wschodni? Świadek daje obszerne wyjaśnienia w duchu znanych już wywodów księdza Naumowicza. Oskarżony pan Adolf Dobrzański skorzystał z téj sposobności i wyłuszczył znowu swoje poglądy na dzieje kościoła wschodniego, popierając je z wielką erudycyą licznemi cytatami dogmatów, bul i *breve* papieskich, rozmaitych uchwał synodalnych itd. Wszystkie cytaty wygłosił pan Dobrzański w oryginalnym tekscie łacińskim i rozbierał krytycznie bullę *Magnus Dominus*. Trybunał przesłuchał jeszcze świadka ks. Mikołaja Dmitriewicza, c. k. kapelana wojskowego obrządku gr. nieunickiego we Lwowie, którego zeznania jednak były podrzędnéj wagi.

25 czerwca.

Obrońca dr. Łubiński oświadcza na wstępie posiedzenia, że z powodu długich wywodów ks. Naumowicza a następnie p. A. Dobrzańskiego w sprawie dziejów historycznezo rozwoju kościoła unickiego, z powodu obszernych poglądów, wypowiedzianych przez p. Dobrzańskjego w obecności ks. kanonika Malinowskiego, przeciw którym ks. prałat nie poniósł żadnego zarzutu, odstępuje od swego wniosku o wezwanie dwóch profesorów teologii jako znawców, albowiem kwestya unii kościelnéj została wszechstronnie i gruntownie wyjaśnioną. Prosi tylko obrońca ks. Naumowicza i p. Dobrzańskiego o odpowiedź na pytanie: „Czy negują prymat Papieża?“ Ks. Naumowicz: Nigdy nie negowałem prymatu Ojca św. Prymat ten, jak to już zaznaczyłem w dłuższym wywodzie był, jest i będzie uznany, chociażby tylko dla tego, że Rzym był metropolią całego świata, że na tronie św. Piotra zasiadali najświatlejsi i najzasłużeńsi mężowie, i w tém samém leży już historyczne uznanie prymatu. Jeżeli zaś powiedziałem, że dogmat o prymacie uważam za drugorzędny, to nie powiedziałem tego w tym sensie, jakobym chciał negować prymat, lecz w tém znaczeniu, że są jeszcze dogmata pierwszorzędne, jak n. p. o Trójcy Przenajświętszéj itp. P. Dobrzański oświadcza również, że uznaje prymat Ojca św. i licznemi cytatami z dziejów dowodzi, dlaczego ten prymat uznawać musi. Co do zachwalania kwakrów, o czém mówił ks. Malinowski o ks. Naumowiczu istotnie był cytowany przed Metropolitę, bo ktoś doniósł mu, że oskarżony chwalił kwakrów. Tymczasem rzecz się tak miała. Wiadomo, że lud ruski mówi często nieprawdę i ma ten zły zwyczaj, że kłamiąc, wzywa jeszcze Boga na świadectwo, klnie się na duszę i ciało. Jest to błąd wielki, a chcąc go wykorzenić, napisał oskarżony w *Nauce*, że jest w Ameryce sekta kwakrów, któréj członkowie nigdy nie mówią nieprawdy, a mimo to nigdy nie wzywają Boga na świadectwo. Dodał, że tak powinien postępować każdy chrześciauin. Ks. Metropolita wysłuchawszy téj obrony, przyznał oskarżonemu słuszność.

Następny świadek Hryć Hłuszko, gospodarz z Hniliczek był poprzednio w ten proces zawikłany i przesiedział 2 miesiące w więzieniu śledczem, poczem śledztwo przeciw niemu zostało zaniechane. Pod przysięgą zeznał ten świadek, że powodem przejśćcia na prawosławie była ta okoliczność, że gmina Hniliczek musiała ponosić wielkie ciężary na utrzymanie gminy w Hnilicach wielkich, a nie miała żadnego pożytku z tamtejszego proboszcza księdza Herasymowicza. Gdy starania jéj i zabiegi celem otrzomania osobnego proboszcza nie odniosły skutku, postanowiła gmina za namową Szpundra przejść na prawosławie. Sporządzeniem deklaracyi i zbieraniem podpisów zajął się głównie Szpunder. Świadek ma powody do twierdzenia, że ks. Herasymowicz a także hr. Della Scala przyczynili się do tego, że gmina przyjęła takie postanowienie; pierwszy z nich bowiem na pytanie, jakim sposobem możnaby otrzymać osobnego proboszcza, odpowiedział: „chyba przejdziecie na prawosławie,“ drugi zaś mówił w prost, że, „należy przejść na prawosławie,“ i że w takim razie włościanie mogą liczyć na jego pomoc, sprowadzi im bowiem księdza z Bukowiny, postara się o to, aby ten ksiądz pobierał płacę z funduszu religijnego gr. orient. Ks. Herasymowicz dowiedziawszy się nawet, że gmina przechodzi już na prawosławie, powiedział: „Co mi tam do tego, niech przezemnie przechodzą na żydów.“ Szpunder zajmował się całą sprawą; przywiósł zkądś deklaracyą; kazał ją podpisywać, twierdził, że ludzie nie potrzebują troszczyć się o to, zkąd wezmą się pieniądze na wybudowanie nowéj cerkwi; twierdził, że na ten cel jakiś redaktor ze Lwowa obiecał dać 50 złr. Nie znając dniosłości tego, podpisywali włościanie deklaracyą, Szpunder zawiózł ją do Lwowa. Dopiero gdy ze Lwowa zjechała komisya konsystoryalna i świadek dowiedział się z przemówienia ks. Kaczały, że przechodząc na prawosławie chcą włościanie zerwać z Stolicą apostolską — „zrobiło mu się zimno — powiada świadek — i pierwszy podpisał protokół oświadczający, że zostają przy Unii. Za nią poszli wszyscy inni.

Świadek Wasyli Zazula, jako krewny Szpundra, został zwolniony od świadczenia przeciw niemu, ale natomiast był pytany co do szczegółów tyczących się ks. Naumowicza. Razem ze Szpundrem był świadek u ks. Naumowicza celem poradzenia się czy wolno przejść na prawosławie. Ks. Naumowicz nie pochwalał tego zamiaru, ale oświadczył, że prześć wolno. Późniéj, gdy już deklaracye Hniliczan były wniesione do władz właściwych i gdy zjechał na miejsce starosta i oświadczył, że trzeba będzie zapłacić grubą karę za niedostateczne ostemplowanie deklaracyi, poszedł znowu Zazula ze szpundrem do ks. Naumowicza, który powiedział: Przejdźcie nazad na unią, kiedy inaczéj być nie może, kiedyś przyjdzie to samo z siebie, gdy Rosya zajmie ten kraj — ot już teraz zdejmują rosyjscy inżynierowie plany fortyfikacyi przemyskich. „Ja się zląkł — powiada świadek — i przeszedłem natychmiast na unią. Na te zeznania czyni ks. Naumowicz uwagę, że już samo słowo „kiedyś“ wskazuje, że nie myślał o anneksyi Galicyi przez Rosyą w najbliższéj przyszłości, lecz mógł mieć tylko na myśli poglądy wypowiedziane w broszurze *La Pologne et les Habsbourgs*, w któréj jest mowa o ewentualnéj wymianie wschodniej Galicyi za Kongresówkę.

Świadek Marko Malinowicz, włościanin z Hniliczek podał znane już powody, które skłoniły gminę do przejścia na prawosławie. Ks. Herasymowicz podsunął włościanom tę myśl, twierdząc, że dostaną osobnego proboszcza chyba wówczas, jeżeli przejdą na prawosławie. Całą sprawą zajmował się wyłącznie Szpunder, który twierdził, że pieniądze na nową cerkiew nadejdą pomiędzy innemi także od Redaktora *Słowa* ze Lwowa.

Dalszy świadek Stefan Jaworski, włościanin z Hniliczek zeznał, że myśl przejścia na schizmę poddał Szpunder, który miał już gotową deklaracyą i kazał ją podpisywać. Ten świadek wyjaśnia także powody, dla których włościanie nie chcieli w pierwszym dniu urzędowania komisyi konsystoryalnéj powrócić do unii. Pojawił się bowiem dziak Soja ze Skałatu i nakłaniał Szpundra, aby nie odstępował od deklaracyi. Dopiero na drugi dzień pojawił się Załuski ze Zbaraża i przedstawiał włościanom, że jeżeli niec ofną deklaracyi, zapłacą karę stemplową. To poskutoowało — wszyscy powrócili do Unii. Szpunder opowiadał także świadkowi, że ks. Naumowicz miał powiedzieć, iż sam przejdzie na prawosławie i zostanie proboszczem w Hniliczkach, bo mu się już sprzykrzyło między żydami w Skałacie.

Lwów 26 czerwca.

Świadek Hocaluk zeznał, że Szpunder kazał ks. Kaczale wymazać ustęp, jakoby hr. della Scala nakłaniał Hniliczan do apostacyi. Ks. Kaczała twierdził, że nie potrzeba, bo to hr. della Skala nie zaszkodzi.

Świadek ks. Herasymowicz, proboszcz w Hnilicach od 41 lat, starzec siwiuteńki, kreśli smutne wrażenie jakiego doznał, usłyszawszy o postanowieniu parafian swoich w Hniliczkach, a szczególnie, że się kryli przed nim. Krążyły w prawdzie pogłoski, ale nie brał ich na seryo. O podpisaniu dowiedział się od hr. Della Scala, który do świadka przyjechał ze sędzią Kowalewskim. Ludzi tych, mówi ks. H. chrzciłem sam, i martwiła mnie butność ich, bo ojcowie nie byli tacy. Hniliczki miały przedtem własną parafią jeszcze za moich czasów; przy koncentracyi jednak ze względów na oszczędność funduszu kościelnego zwinięto ją i przydzielono do mnie. Lud żalił się na niedogodność, choć nadobowiązkowo odprawiałem nabożeństwo co dwa tygodnie dojeżdżając, a jakiś czas dałem im na miejsce własnego zięcia. Męczyli mnie ciągle i nachodzili, podejrzywając, że żądanie ich o osobnego księdza rozbija się o moję opozycyą. Gniewałem się tedy i nakrzyczałem nieraz. Świadek mniema, że pojęcia o prawosławiu żaden z nich nie miał. Zależało im tylko na tem, aby dostać osobnego księdza. Zaprzecza także stanowczo, jakoby im był powiedział: „Nie dostaniecie księdza, dopóki żyję — i prędzéj mi włosy na dłoni wyrosną — chybabyście przeszli na prawosławie.“ Wmawiają we mnie takie rzeczy tylko na poparcie własnych interesów. Na zapytanie dodaje świadek, że ks. Naumowicza wcale nie zna. Nigdy też od niego nie otrzymał żadnych ostrzeżeń. Sam zaś Harasymowicz jest dystrybutorem wydawnictw im. Kaczkowskiego bo ma kilkunastu członków tego towarzystwa w swojéj parafii.

Ks. Naumowicz zabiera głos, oświadczając, że przeciw ks. Harasymowiczowi nie występował, korzystał tylko ze sposobności, gdy chodziło o wielką ideę przeprowadzenia prawdziwéj unii. Ze Szpunderem mówił niejednokrotnie o ruskich sprawach narodowych i religijnych; wszyscy ci, którzy tam z nim działali, byli przejęci tą ideą, jak i on sam. Dziś oczywiście przed sądem cofają się, sam Piotr przecież przed sądem wyparł się Chrystusa.

Wchodzi świadek **Hieronim hr. della Scalla,** właściciel Hnilic i Hniliczek. Swiadek opowiada wszystkie antecedencye sprawy hnilickiéj. Szczegóły, znane już z przesłuchania poprzednich świadków, pomijamy. Między hr. della Scala a gminą toczył się proces, z powodu którego Hniliczanie zaczęli niedowierzać świadkowi. Mimo to Szpunder i inni powiedzieli świadkowi, że chcą przejść na prawosławie. W pierwszéj chwili świadek powiedział żartobliwie: Dobrze, dobrze, ja pojadę do Czerniowiec i przywiezę wam popa z brodą po sam pas *(wesołość.)* Za chwilę jednak hr. Scala zaczął przedstawiać Hniliczanom, że zmiana religii to nie bagatela, że trzeba się zastanowić i t. d. Na to odpowiedzieli Hniliczanie: O tem nie ma już co mówić, bo podanie gotowe, jutro je wnosimy. Mimo to rozpowszechniono potem w dziennikach ruskich wieść, że świadek był głównym sprawcą prawosławia hnilickiego. Oburzony tem świadek postanowił w drodze sądowéj bronić honoru. O Szpundrze świadek zeznaje, że zawsze posiadał wielki wpływ w Hniliczkach. Podczas badań komisyi politycznéj Szpunder z początku powiedział, że żadną miarą, choćby go „na hak“ wzięto, nie wyjawi tego, kto pisał deklaracyą o prawosławiu, bo na to przysięgę złożył. Późniéj powiedział, że może już to uczynić, bo ks. Naumowicz zwolnił go od obowiązku dotrzymania tajemnicy. Na zeznanie Hniliczan, że hr. Scala powiedział do nich: dajcie papiery a ja pojadę sam z tem do Czenniowiec — oświadcza świadek, że miał na celu wydobycie podania, aby je potem wręczyć ks. Harasymowiczowi i w ten sposób zapobiedz przejściu na prawosławie.

Na pytanie prokuratora, czy przysięgał ks. Naumowiczowi, że dotrzyma tajemnicy, odpowiada Szpunder, że „nibyto“ nie przysiągał ale „dał słowo“.

Przychodzi koléj na świadka Andrzeja Soję, diaka ks. Naumowicza ze Skałatu. Świadek daje początkowo wymijające objaśnienia, potem jednak, na przedstawienia przewodniczącego, zeznaje, że jeździł raz do Szpundera pytać się „jak ricz stoit“, oraz, że przepisywał na polecenie ks. Naumowicza list pisany po polsku do Szpundera i podpisywał się na nim dla zmylenia podejrzeń Michał Soja.

List ten został przejęty przez żandarma na poczcie w Nowem Siole i odniesiony do starostwa. Przewodniczący odczytuje go w tych mniéj więcéj słowach: „Szanowni panowie bracia! Przechodzicie na prawosławie, to bardzo słuszna; trzymajcie się tylko razem. Wczoraj czytałem *Gaz. Nar.* Tam stoi, co namiestnik powiedział, że mamy prawo, że nam to wolno. Ci co na nas naciskają i odwodzą was od tego, to durnie. Gdyby was pytali, kto was nakłaniał do tego itp. — nie odpowiadajcie, bo to nie należy do rzeczy. Nie dajcie się bałamucić. Nasi ludzie pytają teraz co to prawosławie — to wiara naszych przodków, a unia to na pół polska wiara, ni pies ni baran. Pomoc będziemy mieli ze wszystkich stron i chwałę, a hańbą byłoby żebyście odstąpili“... Ks. Naumowicz prosi przedewszystkiem o datę listu. Był bez daty, lecz na kopercie jest pieczęć urzędu pocztowego w Skałacie z dnia 9 stycznia br.; ks. Naumowicz konstatuje, że konfiskowano listy jeszcze przed aresztami wbrew poręczonéj konstytucyą tajemnicy listowéj. Mówi, że pisząc ten list chciał się właśnie przekonać o tem, czy tajemnica listowa jest naruszaną. Pisał nie sam, ażeby się przekonać, czy wszelkie listy konfiskują w danym okręgu...

Świadek Wesołowski zeznaje: Podczas wojny miałem teoretyczną dysputę polityczną z ks. Naumowiczem. Ja za Turkiem, on za Moskalem, utrzymując, że zbawienie Rusi jest tylko w Rosyi. Naumowicz powiedział wówczas, że religia tylko wtedy ma sens, jeżeli służy celom politycznym. Za dwa lata Rosya zabierze Galicyą. Późniéj zmieniając zdanie powiedział: że Austrya dostanie Bośnią i Hercegowinę w zamian za odstąpienie Rosyi pół Galicyi. Innym razem mówił: Austrya rozleci się — Niemcy zabiorą jedną, a Rosya drugą część. — Ks. Naumowicz przeczy temu wszystkiemu, odwołując się na poprzednią swą obronę i na wygłoszone w niéj przekonania polityczne.

Jan Henryk, Kardynał Newman.

I.

W handlu księgarskim ukazała się przed kilku tygodniami bardzo słaba praca p. H. J. Jennings'a*) p. tyt.

*) Birmingham, Houghton and Comp.; Londyn, Simpkin and Comp. Szkic własny opieram na wiadomościach rozrzuconych w różnych dziełach Jego Eminencyi i na informacyach wiarogodnych, — otrzymanych drogą prywatną.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 146.

Czwartek, dnia 29 czerwca 1882.

„Cardinal Newman: the Story of his Life“ — opierająca się prawie w całości na sławnéj „Apologia pro Vita Sua.“ Po przeczytaniu dzieła pana J., przychodzi mimowoli na myśl pytanie: Czy słuszną i odpowiednią jest rzeczą opisywanie żywotów żyjących? Wiele się da powiedzieć przeciw podobnym pracom — to, mianowicie, iż im większego znaczenia lub wpływu jest bohater biografii, tém trudniéj za życia jego posiąść wszystkie tajemnice jego działalności; tym trudniéj przejrzeć i należycie ocenić wszystkie czynniki, które sprowadziły żywot taki do uosobienia pewnych zasad; wreszcie — niepodobieństwem jest wykazać ściśle sameż granice, kierunek, wartość lub doniosłość wpływu żyjącego. Ileż to panegiryków takich, pisanych często w najlepszéj wierze, zostaje dziś w zupełnéj sprzeczności z zdobytą prawdą! Ileż z drugiéj strony mamy prac, które, rzuciwszy nowe światła na cień niegdyś nieubłaganie potępiony, otoczyły go niespodziewaną aureolą!

Ale żywot tak piękny, czysty, bogobojny — tak głęboko wnikający w religijne dzieje Anglii ostatnich lat pięćdziesięciu — jak Jego Eminencyi ks. Kardynała Newmana — może śmiało być przedłożony światu, który z późniejszych, obszerniejszych źródeł, oprócz więcéj poufnych szczegółów, głębszego tylko nabierze uwielbienia.

W chwili, kiedy uwaga przywiązanych synów wiary św. zwrócona jest na wzrastającą w Anglii każdorocznie liczbę nawróconych do jedności z Kościołem katolickim — warto przypatrzyć się przeszło 80-cioletnim dziejom tego, którego powrót do czystości wiary św. stanowi zwrot stanowczy w historyi anglikanizmu i sekciarstwa w W. Brytanii.

Jan Henryk Newman urodził się roku 1801 w Londynie — najstarszy syn Jana, naczelnika bankierskiéj firmy. Młodszy, Franciszek, jest dość szeroko znanym autorem książki „Phases of Faith.“ Siostra księdza Kardynała, pani Mozley, zmarła przed kilku laty, napisała kilkanaście doskonałych powieści dla młodzieży.

W domu rodzicielskim panował duch religijny, ściśle anglikański — ale bez fanatyzmu. Ojciec pozwalał dzieciom czytywać dzieła własnego ich wyboru, pewien, że nie wybiorą takich, któreby wręcz były przeciwne wpojonym w ich umysły zasadom moralności. Jan Henryk przeczytał kilka romansów pióra pani Radcliffe — i znalazł, że w dziełach wyobraźni serce jego nie znalazło pokarmu. Wziął więc do ręki Hume'go „Rozprawę o Cudach“ i kilka tomów Woltera, przeszedł następnie do dzieł teologicznych, wszystkie były kalwinistyczne, jak sam pisze. Skutkiem tych czytań, czternastoletni chłopiec już był eklektykiem w przyjmowaniu nauk religijnych; więcéj nawet „wpłynęły one na mnie o tyle, że mnie utwierdziły w pogardzie rzeczy ziemskich, materyalnych — i ustaliły myśli moje na dwóch jedynie absolutnych i przez się wyraźnych jestestwach: na Stworzycielu moim i na sobie samym.“

W tak młodym wieku, Jan Henryk silnego nabiera przekonania, iż jest wolą Bożą, by prowadził życie w celibacie. Przekonanie to, wzrastające z upływem czasu, szczególniéj uzdatniło go do zostania przewodnikiem i przyjacielem wielu, jak zobaczymy.

Po odebraniu wstępnego wykształcenia klasycznego w domu ojca i w zakładzie Ealing-School pod Londynem, mając lat szesnaście, młody Newman przechodzi do kolegium św. Trójcy, uniwersytetu w Oxfordzie. Tu nowy zupełnie porządek idei religijnych!

Wszechnica oxfordzka składa się, jak wiadomo, z kilku t. zw. „Colleges,“ zostających pod dyrekcyą osobnych rektorów. Rektorowie ci są wybierani z pomiędzy najznakomitszych profesorów i należą zawsze do stanu duchownego. O ile wszechnica w Cambridge nosi znamię liberalizmu, zarówno w rzeczach politycznych jak kościelnych — Oxford zachował starą tradycyą protestancką. „Low-Church,“ czyli Kościół niższy (liberalny) znajduje w Cambridge coraz to oryginalniejszych sekciarzy, którzy go odrywają od konstytucyi hierarchicznéj, państwowéi rozdrabniają na niezliczone wyznania. „High-Church“ (Kościół wyższy) zawiera w swém łonie istotę anglikanizmu konstytucyonalnego; lecz w nim nie ma jedności; ta jednak wielka zachodzi między obydwoma Kościołami różnica, że o ile sekty „niższego“ oddalają się stopniowo coraz daléj od tradycyi katolickiéj a nawet chrześciańskiéj — o tyle sekty „wyższego“ powracają do niéj i wytwarzają się w zbory, gdzie nawet obrządki i pewne ceremonie rzymsko-katolickiego Kościoła są przywrócone.

Kiedy młody Jan Henryk znalazł się w téj atmosferze nigdy nieustającéj kontrowersyi, szkoły oxfordzkie wrzały, jedne za doktorami różnych systemów teologicznych, drugie przeciw nim. On jednakże zamknął się w samym sobie, oddawał się pilnie studyom, otrzymał akademickie stopnie.

W r. 1828 został wyznaczony na pastorstwo kościoła St. Marys, leżącego w obrębie Oxfordu, do którego parafii należało wtenczas i dotąd należy Oriel-College i wioska Littlemore. Ta ostatnia stała się miejscowością sławną, do któréj pielgrzymowali (że tak się wyrazim), po nawróceniu Newmana dawniejsi jego koledzy z wszechnicy.

„Wtenczas téż poczynałem nabierać wpływu, który odtąd wzrastał bezustannie“ — pisze Jego Eminencya. Wpływ ten wynikł najprzód wskutek słynnych kazań młodego ministra, a więcéj jeszcze wskutek nieograniczonéj sympatyi, jaką okazywał tym, którzy — przeczuwając w nim wielkiego znawcę serc ludzkich — przychodzili do niego wynurzać się z swych trudności i prosić o radę. W miarę jak własne jego zapatrywania na godność i znachowanego urzędu rosły, obejście się jego, zastósowanie i sprawowanie obowiązków nabierały coraz widoczniéj charakteru kapłaństwa.

Wtedy to także dr. Newman wprowadził bezwiednie zwyczaj spowiedzi między swemi parafianami. Niebyła to oczywiście spowiedź sakramentalna (bo nią być nie mogła), ani w formie naszéj spowiedzi św., — ale parafianie oblegali gabinet pastora, oczekując na koléj swą, by zdawać sprawę z stanu duszy i zadośćuczynić temu może najkonieczniejszemu pragnieniu ducha i wylania się przed mężem uprawnionym do leczenia chorób dusznych.

Mamy dowody wielkiéj potęgi słowa księdza Kardynała — nie tylko w owych dziesięciu tomach jego kazań — ale i w świadectwach jego przeciwników. Gdy w niewiele lat po przyjęciu pastorstwa w St. Marys, miał kazanie w Littlemore o „rozłączeniu się przyjaciół,“ parafianie wiedzieli, że było to pożegnanie z nim i z anglikanizmem; ustęp końcowy był:

„O bracia moi, o dusze czułe i pełne miłości, o wierni przyjaciele, jeżeli znacie kogoś, komu przypadło w udziale słowem, czy pismem pomagać wam do pewnego stopnia w życiu duchowém; jeżeli on wam kiedykolwiek powiedział, coście o sobie samych wiedzieli, lub czegoście nie wiedzieli; jeśli wam odkrywał potrzeby, albo uczucia wasze — i pocieszał was, czyniąc to; jeżeli wpoił w was przekonanie, iż jest żywot wieczny nad ten codzienny świat jaśniejszy od tego, na który patrzycie; jeśli albo dodawał wam odwagi, albo leczył dusze wasze, lub oświecał, lub uspakajał, jeżeli działania jego sprawiły, że czujecie przywiązanie do niego; — pamiętajcie o nim w przyszłości, choć będzie nieobecny, módlcie się za niego, proście, aby we wszystkiem poznał wolą Bożą i zawsze był gotów do spełnienia jéj!“

Trudnoby mi zapuszczać się w opowiadanie o tak sławnym w dziejach tutejszego protestantyzmu „ruchu traktowym,“ u którym wreszcie dr. Newman szeroko pisał w swéj „Apologii.“ Pod przewodnictwem ludzi, jak Pusey, Koble, Froude — i tylu innych rozpoczęła się już w roku 1827 wielka dezorganizacya kościoła anglikańskiego. Dr. Newman nie brał czynnego udziału w debatach i pracach członków ruchu, Za to tém głębiéj wnikał w duszę własną; patrząc na to, co się w koło niego działo, porównywał potrzeby własnego ducha z zasobami religii konstytucyjnéj... i żadnych nie znalazł.

W roku 1832 ukończył „Historyą Aryanów“ i w towarzystwie archidyakona Froude i pastora H. Froude rozpoczął podróż po Francyi, Włoszech i Sycylii. W tym czasie napisał kilkanaście drobnych poematów ogłoszonych zbiorowo w „Lyra Apostolica.“

W lipcu tegoż roku powrócił do Anglii. Trafił na chwilę ważną: liberalizm kościelny wystąpił otwarcie — wystąpiła również przeciw niemu reakcya. Wspólnie z dawniejszemi kolegami oxfordzkimi założył „Stowarzyszenie Przyjaciół Kościoła“ i był redaktorem słynnych „Tracts for the Times“ (Rozprawy dla chwili obecnéj — lit. dla Czasu), które wychodziły aż do r. 1841, ad clerum i ad populum. W tym roku ukazała się rozprawa 90ta... i ostatnia. Ona to uwydatniła kierunek „Stowarzyszenia“ i głównego redaktora. Wtedy to powstała w Anglii (a raczéj stała się głośną) sekta „Katolików“ — oczywiście nie rzymsko-katolicka. Ale dr. Newman zbliżał się, chociaż — jak pisze — bezwiednie, do jedności z Stolicą Piotrową. Trzy mianowicie powody sprowadziły w nim utracenie szacunku dla kościoła anglikańskiego.

Najprzód zniszczenie niektórych protestanckich stolic biskupich w Irlandyi — dowód, że Kościół w Anglii pozostaje w żelaznéj dłoni państwa. Daléj nominacya liberalnego i wątpliwéj wartości dr. Hampdena na katedrę teologii w Oxfordzie. Po trzecie: ustanowienie biskupstwa anglikańskiego w Jerozolimie.

Wiadomo, że stało się to w wspólnéj akcyi rządu W. Brytanii z rządem pruskim. Dr. Newman uważał w téj instytucyi pogwałcenie dwóch zasad parlamentarnego katolicyzmu Kościoła w Anglii. Kościół ten, działając wspólnie z luteranami, zdawał się przyznawać, że godność biskupia nie jest urzędem duchownym i świętym, lecz tylko konwencyonalną formą administracyi kościelnéj; tymczasem starożytny patryarchat jerozolimski przestał być Kościołem wskutek intruzyi takiego biskupa.

Rozprawa 90ta, w któréj dr. Newman rozwinął naukę czystszéj drogi duchowéj i starał się dowieść, iż „Trzydzieści dziewięć artykułów“ wyznania anglikańskiego nie sprzeciwiają się téj nauce — sprowadziły protest teologów oxfordzkich (między nimi także dzisiejszego arcybiskupa kantorberyjskiego, dr. Tait) i kondemnatę biskupią. Dr. Newman zrezygnował z pastorstwa i osiadł w Littlemore. Żył tam w głębokiém zaciszu i skupiał obok siebie przywiązanych swych dawniejszych parafian z téj wioski. Jeden z pozostałych przyjaciół dr. Newmana, profesor w Balliol-College, streścił raz jeszcze zapatrywania ex-ministra w dziele: „Ideał Kościoła chrześciańskiego“, gdzie trudno już nie spostrzedz, iż tak wspaniała budowa idealna — jeśli gdzie i kiedy, to jedynie stanęła i stoi dotąd na siedmiu pagórkach Stolicy rzymskiéj.

Nareszcie w roku 1846 jeden z najznakomitszych uczonych teologów anglikańskich stanął przed włoskim zakonnikiem, pasyonistą, O. Dominikiem, i upadłszy do nóg jego, prosił o przyjęcie na łono Kościoła rzymsko-katolickiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 28 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król upoważnił nadzwyczajnego ambasadora w Carogrodzie hr. Hatzfelda na Wildenburgu, obecnie kierownika urzędu spraw zagranicznych, do przyjęcia i noszenia nadanego mu wielkiego krzyża włoskiego orderu śś. Maurycego i Łazarza.

* **Dwudziestopięcioletni jubileusz kapłański** obchodził w zeszłą niedzielę ks. proboszcz Rosolski z Gostyczyny. Szanowny Jubilat, który od lat przeszło 20 pasterzuje parafii gostyczyńskiéj, zjednał sobie życzliwość i miłość ogólną tak w parafii, jako téż w bliższéj i dalszéj okolicy. Pokazało się to dowodnie w dniu tak uroczystym, jak dwudziesta piąta rocznica kapłaństwa. Ponieważ czcigodnym kapłanom naszym przy jubileuszowych obchodach nie o własną cześć i chlubę — ale o dobro kościoła i parafii głównie chodzi, przeto téż parafianie, chcąc okazać swym pasterzom wdzięczność i uznanie, zabierają się zwykle do ozdoby, upiększenia i restauracyi kościołów. Tak téż było i w Gostyczynie. Miejsce patronki, która w troskliwości o zdobę domu Bożego parafianom nie przyświeca, zajęły inne osoby. Ks. proboszcz sam podjął odnowienie wielkiego ołtarza, a pani Szczepkowska z Sławina popierała wedle sił zabiegi i starania parafian, którzy zewnątrz i wewnątrz starannie kościół odnowili i posadzkę marmurowemi flisami, zakupionemi z klasztoru ołobockiego, ozdobili. Tak upiększony dom Boży, strojny w wieńce i girlandy nie zdołał objąć wiernych, płynących z parafii i okolicy na uczczenie swego ukochanego Pasterza i podziękowanie Panu Bogu za dwudziestokilkoletnią jego pracę około dobra parafii. W uroczystéj procesyi poprowadzono Jubilata, otoczonego licznem gronem kapłanów i obywateli, do kościoła, gdzie w asystencyi konfratrów odprawił mszą św. Kazanie powiedział ks. dziekan Michalak z Droszewa, wykazując wymownie ważność kapłańskiego urzędu i czém jest kapłan dla ludu swego. Z serca płynącemi życzeniami zakończył ksiądz dziekan przemówienie swoje, które w parafianach jeszcze więcéj utwierdziło miłość i przywiązanie do swego pasterza. Na chórze wykonano z wielkiém powodzeniem kilka utworów muzykalnych, sola sopranowe i umiejętne towarzyszenie na harmonium i skrzypcach ogólną zwracały uwagę.

Szanowny Jubilat odebrał liczne i cenne prezenta; od konfratrów prześliczny miedzioryt, przedstawiający św. Jana Chrzciciela (patrona Jubilata) kążącego na puszczy, według obrazu Guido Reniego, od parafian śliczny obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj i dwa srebrne świeczniki, od pani Niemojowskiéj ze Sliwnik piękny mszał z typografii Pusteta ozdobnie oprawny, od państwa Szczepkowskich i Brodowskich z Psar piękny serwis i album itd. Ze wszystkiego widać było szczere i prawdziwe przywiązanie do pasterza, który jako kapłan i jako obywatel sumiennie przez ćwierć wieku pełnił swe obowiązki — żyjąc w zgodzie z wszystkimi i szerząc jedność i zgodę według nauki Zbawiciela w koło siebie.

Oprócz konfratrów dekanalnych przybył także z sąsiedniego dekanatu ostrzeszowskiego ks. dziekan Nawrocki z Grabowa, ksiądz prałat Radziwiłł i ks. prob. Jagodziński z dekanatu koźmińskiego. Z obywatelstwa widzieliśmy pp. Aleksandra Brodowskiego z Psar, pana W. Niemojowskiego z Jedlca, p. Rafała Zabłockiego z Osieka, pp. Bronikowskich, Wierzchaczewskich itd. itd. Wszyscy składając Jubilatowi powinszowania wyrażali ogólne życzenie — do którego i my się łączymy, aby zdrów i czerstwy doczekał w „cechu Jubilatów“ drugie ćwierć wieku *złotego wesela* kapłańskiego.

* **Na odbudowanie kościoła katolickiego** w Raszkowie. Z przeniesienia 233 marek 50 fen. Dziś odebraliśmy od ks. Sz. z Parkowa 6 m., od ks. Wład. Enn ze Śremu 3 m., z dominium Sokołowa 10 m. Razem 252 m. 50 fen.

* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 266 marek 95 fen. Dziś nadesłali: Z Kwilcza: B. Hoffmann 1 m., Dużyński 15 fen., A. Tumidajska 20 fen., Nep. Szymkowiak 25 fen., A. B. 1,50 m., N. N. 1 m., ks. W. G. 1 m., St. Kuchta 50 fen., Jadw. Hoffmann 1,60 m., — z Międzychoda: M. Mrocz. 2 m., ks. Kamiński 1 m., — z Orzeszkowa: P. Wysogórski 80 fen., — dominium Sokołów p. Śmiglem 10 marek, — Ulich ze Szczecina,' Tarzawski i N. N. za trącanie 1,10 m. — W odpowiedzi *Posenerce* szydzącéj w Nr. 437 z naszych ofiar na teatr polski, na który według jéj mniemania mieszczanie nie składkują, i twierdzącą z urąganiem, iż więcéj nie złożymy nad około 15,000 marek — od początku po 10 fen. złożyli sami mieszczanie 2,50 m. Razem 291 marek 55 fen.

* **Na fundusz sierót polskich imienia Matki Bernardy Morawskiéj.** Z przeniesienia 156 marek. Dziś otrzymaliśmy z dominium Sokołowa p. Śmiglem 10 marek. od panny Klary Dembińskiéj 6 m. Razem 166 marek.

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 236 marek 29 fen. Dziś nadesłał B. C. 1 m. Razem 237 marek 29 fen.

* **Kółko Towarzyskie** urządza jutro zabawę w Kobylopolu. Punkt zborny o godz. 2¼ za bramą Kaliską na drodze ku Kobylopolu. Niecłonkowie mogą być wprowadzeni przez członków. — Towarzystwo przemysłowe w Śremie urządza zabawę w Łęgu.

* **Zjazd** lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się tu w rp., lecz nie w miesiącu październiku, jak to dawniéj donosiliśmy, ale w pierwszéj połowie lipca 1883 r. i trwać będzie trzy dni.

* **Górnoślązacy** u księcia Biskupa wrocławskiego. Polskie Towarzystwo Górnoślązaków złożyło dnia 25 b. m. na osobném posłuchaniu księciu Biskupowi Hertzogowi swe hołdy. Przewodniczący zapewnił księcia Biskupa o niezłomném przywiązaniu akademickiéj młodzieży górnoślązkiéj do Kościoła św. i do swego Zwierzchnika — i polecając Towarzystwo opiece Biskupa, położył przycisk na pielęgnowanie ojczystego języka polskiego, które Towarzystwo Górnoślązaków za jedno z głównych zadań swych uważa.

Książę Biskup odpowiedział uprzejmie na te zapewnienia, wyrażając radość swoję z czynności Towarzystwa. — Przypomniawszy znane słowa księcia Kardynała Melchiora Diepenbrocka, oświadczył, że nie znając niestety języka polskiego, ***podwójnie miłuje Górnoślązaków*** — zachęcał do pracy i udzielił deputacyi biskupiego błogosławieństwa.

* **Zatrudniony** jako pomocnik w dyrekcyi policyi tutejszéj referendaryusz Himmel, mianowany został asesorem policyjnym; zarazem poruczono mu posadę asesora przy tutejszéj policyi. Asesor policyjny Koschel mianowany został radzcą policyjnym i przeniesiony ztąd do Wrocławia.

* **Termin** ugodowy w konkursie majątku Karola Kratochwilla wyznaczony został na dzień 7 lipca o godz. 11 w tutejszym sądzie okręgowym wydz. IV.

* **Grzeczna panienka.** Ile dziewcząt jest w klasie? zapytuje w pewnéj pensyi nauczycielka. Milczenie ogólne było odpowiedzią. Ileż dziewcząt jest w klasie? zapytuje nauczycielka po raz drugi — i odbiera od jednéj z najmłodszych, o energicznie zadartym w górę nosku odpowiedź téj treści: „Pań jest tu 18 — dziewczęta wszystkie w kuchni.“

* **Zwracamy** uwagę Czytelniczek naszych na anons p. Helidora Gudowicza, który w 10 lekcyach wyucza malatur sztucznych na aksamicie, jedwabiu i atłasie.

* **Pociąg nadzwyczajny** do Wieliczki z powodu zaszłych przeszkód w ogóle wcale nie odejdzie.

* **Ks. Dziubek,** proboszcz z Łobżenicy, znajdujący się od kilku tygodni na kuracyi w Berlinie, ma się znowu lepiéj, jest więc nadzieja, że po kilku tygodniach będzie mógł do swych parafian powrócić.

* **Pan Franciszek Bocian** z Zbąszynia wykonał nową wialną własnego pomysłu, która nie tylko, że dobrze zboże czyści, ale którą nadto bez wielkiego wysiłenia w minucie zmienić można na młynek, przez co w gospodarstwie zamiast dwóch jedna teraz wystarcza maszyna. Zeszłego tygodnia odebrał p. Bocian z urzędu patentowego wiadomość (D. R. P. angemeldet), iż pomysł jego przyjęty został i uznany jako nowość i ulepszenie maszyn dotychczas egzystujących do czyszczenia zboża.

Polecamy gospodarzom ten przyrząd młodego naszego przemysłowca. O dobroci nowéj téj maszyny niechaj świadczy pismo Szanownego Patrona Kółek włościańskich p. Jackowskiego:

> „Jako próba odbyta w méj obecności z wialnią konstrukcyi p. F. Bociana wypadła korzystnie, zaświadczam niniejszém. Wialnia ta ma tę jeszcze dobrą stronę, że po odjęciu rzeszot może służyć za młynek, który dobrze zboże oddziela i czyści. Polecam gospodarzom do nabycia tę maszynkę gospodarczą, która duże oddaje usługi.
>
> Pomarzanowice, dnia 16 maja 1882.
>
> (podp.) M. Jackowski.

* **Znaleziono** dnia 17 bm. wieczorem na ulicy świętego Marcina złoty zegarek damski z złotym cyferblatem i nieco uszkodzoną ciemno-niebieską emalią na tylnéj kopercie.

* **Piszą nam z pod Ostrowa:** Dobra pogrzybowskie, własność pana Nepomucena Niemojowskiego zostały wydzierżawione pp. Sokolnickim, Laskowskiemu i Wład. Kluczyńskiemu. Swieżo przez pana Niemojowskiego nabytą włość Przybysławice bierze w dzierżawę p. Wł. Glabisz, pełnomocnik p. hr. Bnińskiego z Pamiątkowa. — W zeszłym tygodniu odbyła się w Pogrzybowie wielka licytacya inwentarza, urządzona przez p. Braunka, dotychczasowego dzierżawcy dóbr pogrzybowskich. Nabywców przybyło z bliska i z daleka bardzo wielu, interes był bardzo ożywiony — ceny *wysokie* — bo téż inwentarz był doskonały. Oby nowi dzierżawcy po najdłuższych latach z takiém samém uczuciem zadowolenia ustępowali miejsca innym, jak szanowny p. Braunek, który przez lat 15 wzorowo pracował i którego wszyscy ze smutkiem żegnamy.

W parafialnym kościele ostrowskim przystępowało w dzień Bożego Ciała 40 gimnazyastów, a w zeszłą niedzielę 200 dzieci wiejskich po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Przygotowaniem gimnazyastów zajmował się ksiądz prof. Sikorski — przygotowaniem dzieci wiejskich ksiądz prałat książę Radziwiłł. Kościół był pięknie w zieleń i kwiaty przystrojony.

* **Z Gniezna** donoszą do *Pos. Tagebl.*, że kierownika uroczystości puszczania wianków w ogrodzie Gawella denuncyonowano do prokuratoryi za kilka ustępów w mowie, wypowiedzianéj podczas uroczystości.

* **Na targ** remontów w Mur. Goślinie spędzono 31 koni, z których zakupiła komisya 15, płacąc 500—870 m. Cena przeciętna wynosiła 705,33 m.

* **Folwark** Teklinow I w powiecie ostrzeszowskim, nazwany został Neurath i uznany jako samodzielny obwód dominialny.

* **Na zakupno** Hołdu pruskiego Matejki zebrała już redakcya *Słowa*, która projekt ów pierwszy podała, 538 rs. 50 kop.

* **Rektorem** uniwersytetu lwowskiego na rok następny wybrany został dr. Br. Radziszewski, profesor chemii.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 29 czerwca, śś. Piotra i Pawła ap. Wschód słońca o godzinie 3 minut 40. Zachód o godzinie 8 minut 25.

Długość dnia 16 godzin 45 minut.

Wypadki historyczne. 1470 Władysław Jagiellończyk obejmuje tron węgierski. — 1812 Napoleon w Wilnie, — 1831 Bitwa pod Wiłkomierzem.

Pojutrze, w piątek dnia 30 czerwca śś. Emilii i Lucyny. Wschód słońca o godzinie 3 minut 41. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Długość dnia 16 godzin 43 minut.

Wypadki historyczne. 1579 Wyprawa na Moskwę. — 1625 Szwedzi wkraczają do Polski. — 1828 Wstrzymanie wyroku sądu sejmowego.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 53 i zawiera: Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena (dok.) — Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa (dok.) — *Kronika dyecezalna i zagraniczna:* **Poznań**: Jubileusz 50letni kapłaństwa ks. prob. Janickiego. — † ks. Michałowski wikaryusz z Bnina. — **Kościół unicki w Galicyi**: Jeszcze nowy okólnik Metropolity. — Nowicyat w Dobromilu. — **Rzym**: List apostolski Papieża do Biskupów całego świata katolickiego, dotyczący odprawiania przez nich Mszy ś. pro populo. — Położenie nieznośne Ojca ś. — Konsystorz. — Sprawy kanoniz. — Nominacye. — Posłuchania u Ojca ś. — Adres studentów neapolit. do Papieża. — **Niemcy**: Małżeństwa zawierane w Prusach przez emigrantów z Król. Pol. — **Francya**: Mgr. Perraud członkiem akademii franc. — *Kwestye teologiczne*: Asystencya przy świętokradzkiem zawieraniu małżeństw (dok.). — *Piśmiennictwo kościelne*: Prawo małżeńskie ks. dra Pelczara. — *Rozmaitości*: Czarni żydzi. — *Ogłoszenia.*

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 27 czerwca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Panie hr Skórzewska z Czerniejewa, Chłapowska z Karczewa i Chosłowska z córką z Ułanowa, Brodnicki z Lubówka, Grodzicki z Psarskiego, Jaminet z Hamburga, ksiądz Mindak z Dakow, Radoj z Szczerbina, Trzebiński z Będzitowa, Warczyński z Mieszkowa, Waliszewski z Królestwa Polskiego.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Pani Tomaszkiewiczzwa z familią z Studzieńca. Wąsowicz z Jarocina, Wiener z Ostrowa, ks. Szreiber z Warmii, Wilkoński z Biskupina, Golski z Wojciechowa, Szulc z Lutyni, Beym z Jarocina, Baikow z żoną z Rosyi i Zawadzki z Ławek, Suchorzewski z Świerkówca.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 28 czerwca 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedzenia 45,— marek, czerwiec 45,—, lipiec 45,30, sierpień 45,80 wrzesień 46,30, październik 46,—. w miejscu bez beczki 44.70.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 28 czerwca 1882.		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	21	90	21	10	19	30
Żyto		14	90	14	60	14	10
Jęczmień		13	60	13	—	12	80
Owies		14	20	13	20	12	90
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—
Groch na paczę		—	—	—	—	—	—
Kartofle		—	—	—	—	—	—
Wyka		—	—	—	—	—	—
Łubin żółty		—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski		—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy		—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy		—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 28 czerwca. 4% listy zastawne poznańskie 100,60. 4% listy rentowe pozn. 100.70. 5% powiatowe obligacye 106,—, 4½% powiatowej obligacye —,—, 3½% ślązkie listy zastawne —,—, 4% górnoląskie listy rent. 100,80. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) 78,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 65,— Poznański bank prowincyonalny 122.—. 4% pożyczka państw. 101 80. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 104,60. 3½% oblig. długu państw. 98,80. Marchijsko-pozn. 38,—. Marchijsk.-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 121,—. Starogradzko-pozn. k. ż 103,—, Austr. noty bankowe 169,—, Polskie likw. listy 55,—, Rosyjskie bankowe noty 204,50 marek.

Bydgoszcz 27 czerwca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica stale, jasno-ciemna 200—210 pł., ciemniejsza i szklista 210—220 poślednia —,— płac.

Żyto staléj, w miejscu krajowe piękne 143—146 płc., poślednie —,— płac.

Jęczmień bez in., piękny do browarów 135—145 pł., wielki i drobny 120—130 płc.

Owies w miejscu 135—145 pł.

Groch wrzący 150—170, na paszę 140—145.

Okowita za 100 litr. a 100% 44,25 płac

Wrocław 27 czerwca 1882.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedz — cent. Cena wypowiedziana —,— płac., czerwiec 143,50 żąd., czerwiec-lipiec 143,50 żąd., — płc., lipiec-sierpień 142,— żąd, sierpień-wrzesień —,— płacono. na wrzesień-październik 145,— żądano, październik-listopad 143,— żąd., na kwiecień-maj 1883 145 żąd.

Pszenica, Wyp. — cent., na czerwiec 216 żąd.

Owies. Wypowiedziano —— cent., na czerwiec 133,— płc., czerwiec-lipiec 133,— pł., lipiec-sierpień 128,— żąd., wrzesień-październik 128,— żąd.

Rzep. Wypow. —,— ctr., czerwiec — żąd., wrzesień-październik 258 żąd., 255 pł.

Oléj rzepiowy stale, wypow. —— cent. w miejscu 60,50 żąd., —,— płc., czerwiec 59,50 żąd., 50,— płac., czerwiec-lipiec 59,50 żąd., 59 płc., wrzesień-październik 56,75 żąd., — płc., październik-listopad 56,75 żąd.

Okowita m. zm., wypowiedziano —,— litr., w miejscu —,— płacono, czerwiec 45,30 płacono, czerwiec-lipiec 45,30 płc., lipiec-sierpień 45,30 płc., — żąd, sierpień-wrzesień 46,— żąd. i płc., wrzesień-październik 46,50 żąd., październik-listopad 46,— pł., listopad-grudzień 45,50 pł., kwiecień-maj 1883 47,50 żd.

Cena wypowiedziana na 28 czerwca: żyto 143,50 mrk., pszenica 216,— mk., owies 134,— mrk., rzep — mrk., oléj rzepiowy 59,50, okowita 45,30 mrk.

Ceny targowe z dnia 27 czerwca 1882.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar.			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	22	10	21	90	21	60	21	10	20	30	19	10
„ żółta	21	70	21	50	21	20	20	90	19	10	19	—
Żyto	15	20	14	90	14	70	14	40	13	50	13	20
Jęczmień	14	80	13	90	12	60	12	30	11	80	11	10
Owies	14	50	14	10	13	70	13	30	12	70	12	50
Groch	17	—	16	50	15	80	14	60	13	80	13	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona spok. za 50 kilogram. 40—46—50—54 marek; biała nom. za 50 kilogr. 45—52—60—66 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy siem. słabo za 50 kil. 8,80—9,00 m., obce 7,80—8,60 mrk.

Makuchy rzepakowe bardzo stale za 50 kil. 7,20 do 7,50 m. obce 6,50—7,00 m.

Łubin po tw., za 100 kilogr. żółty 13,00—14,00—15.80 m., niebieski 12,80—13,80 14.80 mrk.

Tymotka stale, za 50 klgr. 32—34—37 mrk.

Berlin 27 czerwca (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 200—230 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 210,—; na czerwiec-lipiec płacono 210,—; na lipiec-sierpień płacono 205,00—204,5; na wrzesień-październik płac. 201,5—202. Wypowiedziano —.— centn. Cena wypowiedziana —,— mrk. za 1000 kilogr. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 149—159 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 151,75—151,5; na czerwiec-lipiec płac 149,25—149,5; na lipiec-sierpień płac. 147,5 do 147,75; na wrzesień-październik płac. 145,25—145,75; na październik-listopad płacono 144,75. Wypowiedziano —— cent. Cena wypowiedziana —,— m. Cena przecięciowa —,— mrk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 120—190 według jakości.

Kukurydza w miejscu żąd. 149—159 według jakości. Wypow. —,— ctr. Cena wypowiedz. — m.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 124—167 według jakości, na miesiąc bieżący płacono —,—; na czerwiec-lipiec płc. 135,25—135; na lipiec-sierpień płc. 133,75—134, na wrzesień-październik płc. 134—134,5—134. Wypowiedz. 1000. Cena wypowiedziana 135,5. Cena przecięciowa — mk.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— mrk., na miesiąc bież. pł. 58—57,5—57,8; na wrzesień-październik pł. 56,7; na październik-listopad płacono 56,6; listopad-grudzień pł. 56,5. Wypowiedziano 2800 cent. Cena wypowiedz. 57,8 mrk. Cena przecięciowa — mrk.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów pret. w miejscu bez beczki płacono 46,8 mrk., w miejscu z beczką płacono —,— m., na miesiąc bieżący płacono 46,8—46,3; na czerwiec-lipiec płacono 46,8—46,3; na lipiec-sierpień płacono 46,8—46,3; na sierpień-wrzesień płacono 47,7—48, żąd. —,—; na wrzesień-październik płc. 47,7—48,0—47,9; na październik-listopad płacono 47,9—48,5; na listopad-grudzień płacono 47,5 do 47,7. Wypowiedziano — litr. Cena wypow. — m. Cena przecięciowa — mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 28 czerwca 1882. Kursa końcowe 28 czerwca

Pszenica stalej.
czerwiec 210,—
wrzesień-paźdz. 202,—
Żyto stale
czerwiec 151,25
czerwiec-lipiec 149,50
wrzesień-pazdz. 146,—
Oléj rzep. potw.
czerwiec 57,70
wrzesień-paźdz. 56,90
Okowita staléj
w miejscu 47,—
czerwiec 47,40
czerwiec-lipiec 47.40
sierpień-wrzesień 48,10
wrzesień-paźdz. 48,50
Owies
czerwiec-lipiec 135,—
Wypow.-żyta wsp. 150
Wypow.-okow. kw. —,—

Kapitały.

Galic. akc. k.	133,75
Pr. consol. 4%	101,75
Pozn. listy z.	100,80
Pozn. listy rent	100,75
Austr. banknoty	170,20
Austr. renta złota	80,80
Austr. losy 1860	121,30
Włochy	88,75
Rumuny	103,25
Ros. banknoty	204,—
Ros.-ang. pożyczki	82,90
Pol. 5% list. zast.	62,60
Pol. lik. l. zast.	55,10
Kredyty	529,—
Kolej państwowa.	537,50
Lombardy	227,50
Usposob. słabo	

Szczecin, dnia 28 czerwca 1882 (Kursa końc.)

Pszenica stale.
czerwiec 211,—
czerwiec-lipiec 211,—
wrześ.-paźd. 202,—
Żyto stale.
czerwiec 152,50
czerwiec-lipiec 149,—
wrześ.-paźdz. 145.—
Rzepik
wrześ.-paźd. 263,—
Oléj rzep. spok.
czerwiec 59,50
wrześ.-paźdz. 56,50
Okowita stale.
w miejscu 45,50
czerw.-lipiec 45,70
sierp.-wrześ. 46 60
wrześ.-paźdz. 47,20
Petroleum
wrześ.-paźdz. 7,40

Uwiadamiam

niniejszém Szanowną Publiczność, że zamiast 1 czerwca przybyłem dzisiaj udzielać lekcyi malatur kunsztownych na aksamicie, jedwabiu i atłasie, które zastąpić mogą wszelkie widoki i hafty Każda osoba bez znajomości rysunków nauczyć się może podług wzorów w 10 godzinach takich malatur. Rysunek wykonywa się igłą i jest łatwym. Jest to najnowszy wynalazek. Cena kursu po ukończeniu nauki 10 mrk. Próby malatur obejrzeć można w **Hotelu Francuzkim na I piętrze.**

Heliodor Gudowicz

1204) Artysta sztuki malarskiéj.

W **drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu** wyszła i jest do nabycia

MOWA ZAŁOBNA

na cześć
Franciszki z Lubowieckich
marszałkowéj
hr. Potworowskiéj
powiedziana przez
ks. Ed. Likowskiego.
Cena 1 mrk.

Dwie Marye
powieść z dawnych czasów polskich
przez
Fr. Xaw. Tuczyńskiego
(nakładem St. Offierskiego)
co dopiero opuściła prasę i jest do nabycia **w Redakcyi Orędownika.**
Cena 1 m. z przesyłką **1 m. 10 fen.** Należytość można nadesłać w znaczkach poczt. (489)

REGESTRA
kościelne
dla Księży i Dozorów kościelnych poleca litografia i handel materyałów piśmiennych, alfenidy i obić
Antoniego Rose
Poznań w Bazarze.

Obicia
w nader bogatym wyborze i tylko w nowych wzorach, od najzwyczajniejszych aż do najpiękniejszych gatunków poleca po bardzo tanich cenach (1037)
Zygmunt Ohnstein
POZNAŃ
plac Wilhelmowski 5.
Wzory bywają na żądanie wysyłane.

Głos Słowiański i Kwestya Słowiańska
pisma polityczne, ekonomiczne i literackie, z których pierwsze ilustrowane, skierowane przeciwko agitacyi panslawistycznéj moskiewskiéj, zaczną wychodzić we Lwowie od **1 lipca r. b.** Prenumerata na obydwa pisma wynosi z przesyłką pocztową w Poznańskiem i Niemczech rocznie **18 marek,** półrocznie **9 marek,** kwartalnie **4 m. 50 fen.** We Francyi i innych krajach rocznie **24 franki** półrocznie **12 fr.,** kwartalnie **6 fr.** (1202)
Głos Słowiański wychodzi 1go i 16go, **Kwestya Słowiańska** 8go i 24go każdego miesiąca. Pieniądze prenumeracyjne najdogodniéj przesyłać przekazami pocztowemi, lub w listach rekomendowanych pod adresem: **Do Administracyi Głosu Słowiańskiego i Kwestyi Słowiańskiéj we Lwowie ulica Sakramentek nr. 1.**

Nowe Miasto nad Pilicą
w Król. Polskiem, Gubernii Piotrkowskiéj, Powiecie Rawskim.
Zakład wodoleczniczy.
Racyonalna hydroterapia, kąpiele rzeczne, gimnastyka, wody mineralne. Obszerny i wygodnie urządzony zakład kąpielowy cały rok otwarty. Dyjetetyczne stołowanie, zdrowe powietrze, malownicze położenie, w lecie stała muzyka.
Wielce skuteczne leczenie wodą w chorobach nerwowych, w katarach w ogóle, a szczególniéj żołądka, kiszek, pęcherza i macicy i w przekrwieniach wątroby i śledziony, w reumatyzmach, niedokrwistości, zakażeniu rtęciowem, skrofulicznem, zimnicznem, w bezpłodności, otyłości, blednicy, nasieniotoku, niemocy męzkiéj i w ogólnych osłabieniach po ciężkich chorobach, po kuracyi wodami karlsbadzkiemi, marienbadzkiemi itp.
Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami od Rs. 2 do Rs. 3 kop. 50. (916)
Internat i restauracya dla starozakonnych.
Komunikacya przez Skierniewice, stacyą dr. żel. Warsz.-Wied. i Warsz.-Bydg. i przez Rawę, lub z Warszawy karetkami pocztowemi przez Grójec. Bliższe objaśnienia w aptece Kucharzewskiego w Warszawie, Senatorska 480 lub w Nowem Mieście nad Pilicą w zarządzie zakładu.
Dr. Leon Rzeczniowski. Dr. Jan Bieliński.

En gros. **En detail.**

Największy i najrenom.
skład wózików dla dzieci
na całe W. Ks Poznańskie
H. Neumanna, Berlińska ul. nr. 19.
jedynego reprezentanta (patent. Rzeszy nr. 10007) pat. **wózików dla dzieci;** poleca **wóziki dla dzieci wedle najnowszego systemu zdrowiu dzieci nie szkodzące** po cenach, które wykluczają wszelką konkurencyą. (1147)
Bez trucizny.

Koszule. **Pod gwarancyą** dobrego **leżenia.** **Koszule.**
M. Mniszewski.
Skład płótna i fabryka bielizny.
Poznań. Wodna ul. nr. 2.
Ceny zniżone z powodu bardzo karzystnego zakupu

6 koszul nocnych w dobrym gatunku za	**m. 10,00**
6 koszul nocnych z angielskiego crettonu za	**m. 15,00**
6 koszul dziennych z cienkiemi płóciennemi przodkami	
6 kołnierzyków cienkich płóciennych	
2 krawaty jedwabne razem tylko	**m. 25,00**
6 koszul dziennych z najlepszego angielskiego crettonu z cieniuteńkiemi płóciennemi gorsami	
12 kołnierzyków, 6 p. mankiet } cienkich czysto płóciennych,	(1015)
2 krawaty jedwabne razem **tylko**	**m. 40,00**
6 koszul czysto płóciennych z praw. płótna bilefeldskiego za	**m. 30,00**

Skarpetki francuskie niciane po 9,00 i 12,00 m. tuzin.

Fabryka cukrów, czekolady i wyrobów cukierniczych
S. SOBESKIEGO w Poznaniu (Bazar)
poleca
TORTY
Ceny bardzo tanie.

1. Biszkoptowy.
2. Biszkoptowy robiony na ciepło,
3. Nelsoński,
4. Migdałowy ciężki,
5. Migdałowy lekki,
6. Orzechowy z kremem lub ze śmietaną.
7. Orzechowy nienapełniony,
8. Z orzechów tureckich.
9. Pralinkowy,
10. Angielski migdałowy,
11. Punczowy,
12. Wiedeński w II gatunkach,
13. Clara Novella,
14. Piaskowy robiony na ciepło,
15. „ z ciężkiéj masy robiony na zimno,
16. Piaskowy z lekkiéj masy robiony w zimno,
17. Chlebowy w III gatunkach,
18. amperniklowy,
19. Czarny migdałowy,
20. Ananasowy,
21. Kartoflanny,
22. Marszałkowski,
23. Makaronikowy,
24. „ napełniony,
25. Tyrolski,
26. Bezowy,
27. Z lodów,
28. Ruski,
29. Pomarańczowy w II gatunkach,
30. Czekoladowy w II gatunkach,
31. Maraskinowy,
32. Baumkuchowy,
33. Waniliowy,
33. Genewski.
34. Marmurowy,
35. Marcepanowy królewiecki,
26. Marcepanowy lubecki,
37. Zofii,
38. Stanisławy.
39. Władysławy,
40. Książęcy,
41. Tuti-Fruti.
42. Medyolański,
43. Dona Marya,
44. Żałobny.
45. Baumkuchy, piramidy i ciasta deserowe.

Smaki najlepsze i dekoracya piękna.
Zamówienia zamiejscowe przesyłam odwrotnie. (1192)

Za liczne a niczem niezasłużone dowody życzliwości i pamięci w dniach 24 i 25 b. m., składam tak przyjaciołom jak i znajomym najserdeczniejsze „Bóg zapłać!“
(1206) **Ks. J. Rosolski.**

Rynek 67. Jedynie tylko Rynek 67.
w Bazarze wyprzedaży
sprzedaje się jak dawniéj po bajecznie tanich, lecz stałych cenach hiszpańskie czarne i kolorowe koronki, metr od 18 fen. począwszy, szerokie wstążki atłasowe metr 20 fen. chusteczki koronkowe od 1 mr 25 fen. począwszy, pończochy i szkarpetki od 25 fen. aż do najeleganckiejszych z czystego jedwabiu, kamizelki dla dam i panów od 75 fen. począwszy, kołnierzyki dla dam i panów; mankietki i krawatki, od 10 fen. począwszy, wszystkie towary krótkie i białe, bardzo piękne biżuterye i różne inne eleganckie bajecznie tanie przedmioty. Pozostałości z masy konkursowéj Maurycego Joachima po cenach bajecznie tanich. (1196)
Rynek 67. **M. E. Bab.** Rynek 67.

Pasy do maszyn
artykuły gumowe,
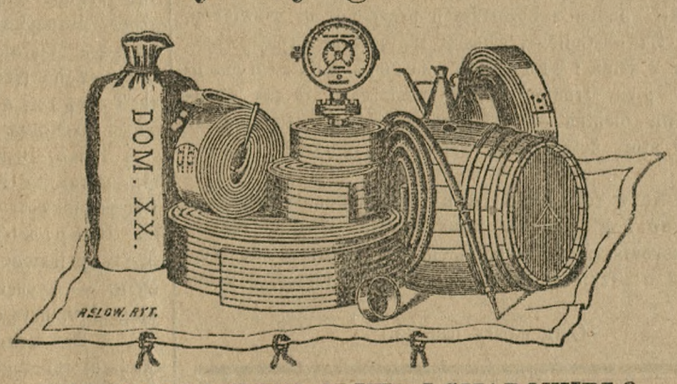

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,
nieprzemakalne płachty i derki na konie
polecają (777
Orłowski i Sp.
Poznań, Wilhelmowska ul. 21. Warszawa, Wierzbowa 4.

B. Szulczewski Poznań
Stary Rynek nr. 53|4
(Narożnik Rynku i ul. Jezuickiéj)
poleca swój obficie zaopatrzony
skład porcelany, szkła, fajansów i t. d.
Garnitury stołowe, umywalnie, zastawy szklane w wielkim wyborze. — Na uroczystości wypożycza szkło i porcelanę pod korzystnemi warunkami. (1154)

!Zegarki złote genewskie!
z fabryki pp. **Patek, Philippe & Co. w Genewie,** odznaczone na wszystkich wystawach świata **najpierwszemi nagrodami,** jako też i wielki wybór zegarków srebrnych i złotych z innych **renomowanych** fabryk szwajcarskich, **zegarów** paryzkich, **regulatorów** rzeźbionych i gładkich, **budzików, zegarów** ściennych, **łańcuszków z imitacyi i złota** poleca
W. SZULC,
zegarmistrz. Poznań, Bazar.
Jako nowość poleca również skrzynki grające, prześlicznie imitujące gitarę, harfę, mandolinę oraz wielki wybór **albumów i szkatułek** grających. (1082)

KOSTIUMY
poleca w wielkim wyborze:
grenadinowe, satinowe, kretonowe, wełniane, z welwetinu i gotową żałobę
A. Przystanowska
Wilhelmowska ulica nr. 21. (875)

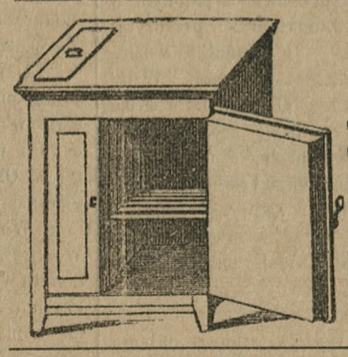
Szafy do lodu
najnowszéj konstrukcyi.
MEBLE OGRODOWE
żelazne
w rozmaitych deseniach.
(879) poleca
T. Krzyżanowski,
Poznań, Szewska ul. 17.

Wszelkie nowości
w wybranych kapeluszach i formach, jako też pióra, kwiaty paryzkie, tiule, koronki, żaboty, wachlarze, parasolki i garnitury dżetowe
poleca (1840)
Stanisław Hoffmann,
Handel mód, towarów białych i fabryka kwiatów.
Bazar.

Cukiernia
S. Sobeskiego
w Poznaniu
poleca tylko *wyborowe*
Kawę,
Kawę wiedeńską,
Ciasta zawsze świeże,
Bulion,
Lody,
Lemoniady,
Puncz ananasowy,
Puncz rzymski,
Puncz szwedzki,
Czekoladę,
Chery Cobel,
Herbatę
Napój majowy,
Wódki rozmaitego gatunku,
Wina: węgierskie czerwone francuzkie i szampańskie,
Piwa: kobylopolskie, grodziskie, kulmbachskie i Porter. (1155)

Najnowsze i najlepsze **piorunochrony** jako też **pokrywanie dachów cynkiem** wykonuje szybko i tanio **Emil Kroh,** Kościan.

ORGANISTA
młody, bez fam., który dobrze śpiewa i gra na org. i pom. być może w gosp. swemu chlebodawcy, posiad. dobre świad. poszukuje posady od 1 lipca rb. Bliższéj wiad. raczy łask. udz. p. **Wendland** stolarz w **Murowanéj Goślinie.** (1201

LODY
w kilku gatunkach oraz wszelkie chłodniki, jak orszadę, limoniadę orasandę etc. — Sok malinowy, wiśniowy poleca cukiernia (1098)
Ant. Pfitznera.

Hotel de l'Europe
O. Kosznickiego
w Gnieźnie,
poleca się łaskawym względom Szanownéj Publiczności podróżującéj. (1118)
Z szacunkiem
Oton Kosznicki,
dawniéj główny zarządzca restauracyi na dworcu centralnym w Poznaniu.
Ekwipaż hotelowy jest w pogotowiu do każdego pociągu.

Folwark
około 380 morg. dobréj ziemi, z dobremi budynkami, dobrze obsiany, z dobremi urodzajami, z wszelkim inwentarzem żywym i martwym, jest z powodu zaszłych okoliczności natychmiast pod korzystnemi warunkami do sprzedania. — Bliższych szczegółów udzieli na zapytania (1205)
Brzeski
w Nowejwsi p. Budzyniem.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.